Nr. 258. Lwów. — Niedziela dnia 9 listopada. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. — Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 24 po Św. Op. N. M. Jutro: św. Andrzeja z Avel.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 6, Zachód „ 4 „ 22

Długość dnia g. 9 m. 16. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 listopada.

W Peterburgu są ogromnie zadowolnieni z przyjęcia, jakiego carewicz doznał w Wiedniu. Pochlebiło to Rosjanom, że Monarcha jeden z najstarszych wiekiem, wysoko poważany w całej Europie zarówno przez narody, jak przez panujących, czczony jako wzór szlachetności, rozumu politycznego i oddania się obowiązkom, senior monarchów, wreszcie Habsburg — okazał tyle ujmującej uprzejmości młodzieńcowi, który osobiście jeszcze się niczem nie odznaczył, lecz jest tylko synem cara, następcą rosyjskiego tronu. Jako takiego powitał Cesarz z całą dynastją aż na dworcu, czego nie robi dla wielu panujących, sam zawiózł go do burgu, potem w Schönbrunnie na przyjęcie jego wyszedł aż na schody, potem zajechał po niego i powiózł go do teatru, potem odprowadził go na kolej. Idąc za przykładem Cesarza, ludność stolicy i miast, w których zatrzymywał się carewicz, witała go uprzejmie, z całą grzecznością i swobodą ludzi, którym się dobrze żyje pod berłem Franciszka Józefa.

Cały ten obraz był niespodzianką dla Rosjan. Po wszystkiem, co przez długie lata wygadywali na Austrję, po jeneralskich toastach, po zgromadzeniu wojsk na naszej granicy, po ostatnich manewrach, które były próbą wojny z Austrją, — mogli co najwięcej spodziewać się dla carewicza chłodnej, dystyngowanej grzeczności ze strony Cesarza, a zupełnej obojętności ze strony ludności. Tymczasem znaleźli uprzejmość, nawet ciepłe, serdeczne przyjęcie, wyraźny brak uprzedzenia, dosadny wyraz pokojowych intencyj. Musiało to podziałać na Rosjan, nasunąć im myśl, że chyba się dotąd mylili, wyobrażając sobie Austrją, jako zawziętego wroga, który z zaciśniętemi zębami wciąż jeno broń ostrzy na sąsiednie państwo. Jeśli — jakeśmy już rzekli w wilją przyjazdu carewicza do Wiednia — wizyta jego miała być znakiem pewnej skłonności cara do rozgrzania oziębłych stosunków, to w skutek uprzejmości Cesarza i taktu ludności zmieniła się ona w akt pełen politycznego znaczenia. Czy na długo, nie wiemy, ale nie ulega wątpliwości, że naprężenie ustanie. Główny organ panslawistów *Nowoje Wremia* scharakteryzowało jednem słowem rezultat tak serdecznego przyjęcia carewicza: *„la détente“*, przez co chciało powiedzieć, że przedtem Rosja stała z odwiedzionemi kurkami, teraz zaś zwalnia je i broń bierze do nogi. Lepszego określenia nie trzeba.

To jest polityczne znaczenie wizyty ze względu na pytanie: pokój czy wojna? Ale jest jeszcze, a przynajmniej być powinien inny obok tego rezultat pobytu carewicza w Austrji. Młodzieniec ten nawykł we własnej ojczyznie do tego, że monarchę otacza chmura policjantów i żandarmów, a lud, usunięty za ścianę bagnetów, krzyczy po ukazu hurra, na znak policmajstra zdejmuje czapki i stoi drżący, bo nie wie, co go za chwilę spotkać może: Sybir, czy knuty, czy łaskawe słówko. A gdzie przypadkiem nie ma policjantów, ani żandarmów, gdzie władza nie pozwoliła ludowi okazać uczuć wiernopoddańczych, tam cisza, pustka, widoczne przygnębienie. Obok zaś tego — ustawiczny strach monarchy przed skrytobójczemi zamachami. Do tego w Rosji nawykł carewicz. Jakże musiał się zdziwić, że od chwili, jak wstąpił na ziemię austrjacką, nigdzie nie spostrzegł żandarma, patrzącego bystro, czy nie ma gdzie skrytobójcy, nigdzie nie widział ściany bagnetów, dzielącej lud od monarchy — wszędzie tłumy wesołe, uprzejme, swobodne, mówiące różnemi językami, a w tych tłumach Cesarz i Jego rodzina, jakby starsi wśród kochającej się gromadki. Oby ten obraz utrwalił się w pamięci carewicza i nauczył go, że można panować, nawet świetnie panować, jak Franciszek Józef, zdobyć powszechną miłość i takie poważanie, przed którem wszystko schyla głowę, — a jednak nie gnębić, nie kneblować ust, nie męczyć za wiarę i język, nie odbierać praw przyrodzonych i historycznych. Gdyby taka refleksja przyszła carewiczowi do głowy i głęboko zapadła mu w serce, powiedzielibyśmy, że jego wiedeńska wizyta ma niezmiernie doniosłe znaczenie.

Korespondencje.

Wiedeń 5 listopada.

(?) Nie jest dotąd wcale rozstrzygniętem, czy przedłożenie o regulacji waluty otrzyma jeszcze teraźniejsza Rada państwa, czy też dopiero przyszła, po wyborach. Rząd wolałby, żeby było możliwem jeszcze w tej Radzie sprawę tę załatwić, usunąć ją z pod dyskusji i sporów podczas agitacji wyborczej, załatwić ją z izbą znaną, wśród stosunków, które się skrystalizowały. Jednakże względy te nie mogą wcale wpłynąć na istotę rzeczy, na trudności tkwiące w samej sprawie. Trudności te zależą zaś, jak wiadomo, nie tylko od warunków ogólnego finansowego położenia w państwie, w Europie i w Ameryce, ale bezpośrednio także od załatwienia różnic, istniejących między zapatrywaniami i dążeniami austrjackiego a węgierskiego rządu. Jeżeli porozumienie da się na czas osiągnąć i przygotowania do dzieła poczynić, to rząd będzie bardzo z tego zadowolniony, że sprawę jeszcze do tej Rady państwa wniesie. Jeżeli się zaś nie da — a nie zależy to wcale wyłącznie od rządu — to sprawa przyjdzie na stół aż w przyszłej (po wyborach) Radzie państwa.

Przybyciem rosyjskiego następcy tronu ludność tutejsza i w ogóle opinja publiczna wcale się nie zajmuje, lubo fakt przyjazdu przyjęła do wiadomości z zadowolnieniem. Mówią tutaj, że przyjazd ten obchodzi dwór cesarski i nie należy się zgoła do tego wtrącać. Jest w tem tylko p o ł o w a racji, gdyż jeżeli sprawa dwór obchodzi, to nie może być i nie jest obojętną także dla ministra spraw zagranicznych. Jak się zaś dwór i ten minister na fakt ten zapatrują i jak sobie życzą, żeby się nań ludność zapatrywała, to w tej mierze niech pojaśni informacja, którą tutaj ze źródła kompetentnego, przedmiotowo — bez żadnej uwagi zanotuję. Opiewa ona tak:

„Pobyt rosyjskiego następcy tronu w Wiedniu nie ma wcale celu politycznego, jest atoli oznaką przyjaźnych stosunków między dworami panującymi. Więc i z tej racji przyjazd ten ocenić należy jako symptom pocieszający. Należy to wyraźnie uznać, że utrzymanie pokoju jest w przeważnej części zasługą cara. Jest w Rosji prąd, który prze do wojny, rozdmuchuje nienawiść do Austrji i do Niemiec, budzi nieufność w zamiary sprzymierzonych państw. Ten prąd szowinistyczny trzyma car na wodzy żelazną swą ręką. Jest zaś w stanie to czynić, gdyż jest uważany przez Rosjan za największego patrjotę rosyjskiego, i dla tego także, że jest dzisiaj najpopularniejszą osobistością w Rosji. Jest to umysł prawy, prosty, który ma świadomość niezmiernej odpowiedzialności, jaka na nim ciąży, a przytem ma wstręt do okropności wojny. Uznaje tedy konieczność pokoju i dla tego też odpycha namiętny kierunek panslawistów. Nadto, car wie, że naród rosyjski chce pokoju, a panslawiści nie są pod tym względem wyrazem uczuć narodu. Owóż dla Europy car jest rękojmią, że panslawizm pozostanie za jego panowania tylko blagierską fantazją, jak to ma miejsce z politycznemi fantazjami i u innych narodów. Europa wie o tem, a wysoki szacunek jaki mają dla cara sfery najkompetentniejsze w Austrji, znajduje swój wyraz otwarty w sympatycznem przyjęciu, jakiego dozna syn cara na wiedeńskim dworze. Przekona on się, że i tutaj panują dążności pokojowe. Monarchja austro-węgierska nie ma innego interesu i innej dążności, jak utrzymanie spokoju wszędzie, jak z a b e z p i e c z e n i e p o k o j o w e g o r o z w o j u u s t r o j ó w p a ń s t w o w y c h n a p o ł u d n i o w y m w s c h o d z i e. Ten prosty, jasny program nie może nikogo niepokoić i niewątpliwie także w Petersburgu jako pokojowy jest oceniony. Przymierze, które Austro-Węgry z Niemcami i z Włochami łączy, ma także jasno wypowiedziany cel obronny, który je czyni potężnym żywiołem bezpieczeństwa i stałości stosunków. Kto w ten sposób, jedynie prawdziwy, obie kierujące zasady polityki Austro-Węgier ocenia, kto zarazem miłość pokoju cara rosyjskiego na uwagę weźmie — ten ma dostateczne motywa do wniosku, że ludy europejskie mogą liczyć na pożądany spokój. Polityczne wypadki mają znaczenie nietylko same przez się, ale i przez usposobienie, które wywołują. Otóż obecnie wrażliwość opinji publicznej manifestuje się jako wiara w utrzymanie pokoju. Rosyjski następca tronu zobaczy jak społeczeństwa wszędzie do pracy się zabrały, jaka doba podnieconej żywotności nastała na obu kontynentach. Taż sama tendencja przejawia się i w Rosji, a ludy znajdują w tej mierze najlepszych rzeczników w dynastjach, które uważają za swoje zadanie o s t r e p r z e c i w i e ń s t w a w e w n ę t r z n e ł a g o d z i ć (!!), między stronnictwami pośredniczyć, międzynarodowym kolizjom zapobiegać. Monarchowie strzegą pokoju przed aktami warcholskich frakcyj — a każda oznaka przyjaźnych stosunków między monarchami jest nowym dowodem tych błogosławionych starań“.

Oto informacja — może zbyt optymistyczna. Bo czyż w Rosji car stara się o łagodzenie wewnętrznych przeciwieństw? Wystarczy postawić tylko to pytanie....

„Ładowanie“ wychodźców polskich na okręt.

W dalszym ciągu listów w sprawie emigracji ludu polskiego otrzymuje *N. Reforma* następującą korespondencję:

Bremerhaven, 25 października.

Dotarłem do samej przystani, skąd handel niecny ludźmi bremeńskiego „Noddeutscher Lloyd“ idzie morzem do Brazylji, ojczyzny febry żółtej. Tu w Bremerhaven, właściwem mieście portowem Bremy, gdzie nieszczęśliwi polacy wychodźcy trzymani są na składzie w liczbie kilku tysięcy — odległem od Bremy sześćdziesiąt kilka kilometrów, a położonem nad ujściem rzeki Wezery do morza — ładują oprawcy kolonizacyjni towar ludzki na okręty i odsyłają go w dalekie zamorskie kraje do rozmaitych przystani południowo-amerykańskich: Montevideo, Santos, Rio di Janeiro, Bahia a nawet do Pernambuco. Dostarczają oni rzekomo rządowi brazylijskiemu materjału kolonizacyjnego, w istocie rzeczy zaś przywożą pod protekcją rządu brazylijskiego białych niewolników tamtejszym zbójom — plantatorom kawy, tytoniu i ryżu.

Geestemünde, ostatnia stacja kolei żelaznej na drodze z Bremy do Bremerhaven, tworzy rodzaj przedmieścia ostatniej miejscowości, przedzielonego dwoma kanałami, prowadzonemi w półkolu, a łączącemi stary port z nowym. Z dworca w Geestemünde do wielkiego portu w Bremerhaven, skąd odpływają okręty „Lloyda“ bremeńskiego do Brazylji i innych krajów zaoceanowych, jest około 3 kilometry odległości. Las masztów okrętowych ciągnie się już od samego dworca kolejowego po lewej stronie w kierunku Bremerhaven. Ruch nadzwyczajny, jak w warsztatach cyklopów. Huk pary, dźwięk spiżowy młotów fabrycznych, gwizdy, dzwonienia, sygnały trąb, krzyk ludzi biegających w rozmaite strony, turkot pojazdów, wozów, fur obładowanych, wszystko to miesza się ze sobą w przeraźliwą, ogłuszającą muzykę, która już zaraz po wyjściu z dworca kolejowego deprymujące wrażenie wywiera.

Dziś szkaradne powietrze: zimny wiatr, burza z szarugą deszczu i śniegu. Mgła wilgotna, zimnem przenikająca, ściele się od nizko przeciągających chmur ołowianych aż ku samej ziemi. Dym z licznych kominów, kuźni, pieców, zmieszany z mgłą, zapiera dech człowiekowi. Woda szumi jednostajnie, spieniona dość wysoko idącemi falami. Przeraźliwie skrzeczy szybujące przy brzegach ptactwo wodne. Domy zakopcone i brudne zdają się drzemać w osłonie szarawej mgły. Ponuro przedstawia się Geestemünde, jeszcze bardziej ponuro Bremerhaven.

Na dworzec w Geestemünde zajechał ogromny pociąg — separatzug — z Bremy wiozący 1860 białych niewolników — wychodźców z Królestwa Polskiego do Brazylji. Jest tu także trochę Polaków z Galicji, z okolicy Nowego Targu i Dukli, trochę Słowaków ze Spiżu. Serce ściska się z żalu patrzeć na tych biedaków drżących z zimna, wybladłych z głodu. Jak juczne zwierzęta obładowani tłumokami, torbami i — dziećmi, ciągną długim, bardzo długim szeregiem ku morzu, za złudną marą szczęścia, na drugą półkulę ziemi, w przepaść nędzy i rozpaczy, z której bogdaj czy się kiedy wydobędą. Smutny to pochód, niby kondukt pogrzebowy. Twarze zasępione, przejęte troską o jutro i cierpieniami dotychczas już przebytemi. Na ponurem tle krajobrazu nabiera pochód ten jeszcze więcej znamion grozy. Ażeby dać o nim wyobrażenie, trzebaby zamienić pióro w pędzel Wereszczagina.

Korowód białych niewolników, zaprzedanych plantatorom brazylijskim, których oczekuje naprzód w zakażonych portach brazylijskich zabójcza żółta febra, ciągnie ku wielkiemu portowi, a raczej pędzą go tam poganiacze, których snuje się cała zgraja. Stają nareszcie w obliczu potworu-okrętu, nad brzegiem, pieniącym się wzburzoną falą. Gdzie tylko oko sięgnie, nic jak woda i niebo, topiące się w mgle. Nie widać świata, jakby się tu kończył. Rozlega się hasło komendy: „na okręt!“ Równocześnie wszczyna się krzyk przeraźliwy przerażonych i przestraszonych kobiet i dzieci.

„Jezusie święty, przenajświętsza Matko Boska Częstochowska, ratuj nas!... To się niechybnie *potopiwa*.. Wolę skoczyć z dziećmi zaraz do wody, niż wspinać się na to okręcisko!.. Boże święty, ratuj nas w potrzebie!..“

Ale to wszystko nic nie pomaga biednej kobiecie. Mąż łapie ją za rękę, a popychając przed sobą dziatwę, pakuje siłą mocą na okręt, klnąc siarczyście na „głupią babę“.

Inna łamie ręce z rozpaczy, zawodząc na głos:

„Ja nie pojadę do Brazylji—tam zjedzą nas dzicy albo pozabijają“.

„Długie włosy, krótki rozum“ — woła mąż rozsierdzony — „kiej będą nas zabijać, to i my będziewa zabijać. Rusaj naprzód, rozumies? bo ci kości połamię. Teraz nie czas lamentować?

A Katarzyna Kopciowa błaga litości u ojca dla dzieci przelęknionych, w niebogłosy zawodzących, których czworo tuli się do nieszczęśliwej, zrozpaczonej matki.

— A pójdziecie pędraki przeklęte... Czego się *boita?!* Czy tu, czy w domu zginąć, wszystko jedno! Gdzież ja was w Polsce wyżywić mogę, kiedy cała nasza rodzina zarobiła w żniwa zaledwo 20 rubli, a ja za samo komorne muszę płacić rocznie 24 rubli... Co wy sobie myślicie?! Ruszajcie naprzód, tu nie ma żartów!

Innych, nawet mężczyzn, którzy już tu mają Brazylji dosyć, wygłodziwszy się kilka dni w Bremie i którym na widok okrętu, wzburzonych fal i wody bez końca, także „mdło zaczęło się robić koło serca“, ładują poganiacze i służba „Lloyda“ prawie siłą mocą na okręt. Płacz dzieci i kobiet potęguje się, staje się strasznym, wzruszającym do głębi duszy. Niektóre kobiety mdleją. Jedna dziewczynka dostała napadu epileptycznego. Chorych, omdlałych, nieprzytomnych kładą na nosze i dalej z niemi także na okręt, do okrętowej komory szpitalnej.

Handlarze ludzi nie mają w sercu iskierki litości, kamień poruszyłby się prędzej na ten widok nieszczęścia, rozpaczy, nędzy ludzkiej! Pakują biednych wychodźców na pokład okrętu. Jakże tu straszno! okropnie! Kazamaty ciemne, brudne, cuchnące, dech zapierające swemi wyziewami. Istne ulice legowisk, pozbijanych z desek, jedne nad drugiemi; na prawo i lewo łożyska z wyglądem trumny. Kazamaty te, pełne grozy, straszne jak grób. I tu napakowani jak śledzie biedni, obałamuceni, obdarci i oszukani wychodźcy muszą siedzieć cały miesiąc, w tej brudnej, cuchnącej ciemnicy długich nocy i dni trzydzieści. Okropnie pomyśleć o tem, a cóż dopiero przebyć taką podróż, ażeby w końcu ginąć w Brazylji, albo daleko większą jak w domu znosić nędzę i w dodatku jarzmo plantatorskiej niewoli.

Po naładowaniu odpłynął dziś parowiec „Baltimore“ z 1860 polskimi wychodźcami, albo raczej białymi niewolnikami do Brazylji, mianowicie do Rio di Janeiro z stacjami Antwerpia, Lizbona i kilka innych jeszcze przystani. Przedwczoraj odszedł z polskimi wychodźcami parowiec „Bismark“, przed tygodniem zaś „Hermann“, jutro odchodzi „Rhein“, a w pogotowiu stoją w przystani jeszcze cztery parowce: „Bahia“, „Strassburg“. „Ocean“ i „Nürnberg“, które prawdopodobnie odpłyną jeden po drugim, ponieważ do Bremy zwożą codziennie „ekstrazugi“ z Berlina— *via* Charlottenburg-Spandau-Magdeburg Stendal— nowe ofiary tysiącami, zapas bowiem wychodźców, rozkwaterowanych w Bremie, wynosi zawsze 6000—7000. Kiedy się skończy ta straszna wędrówka narodu?!

Po odpłynięciu okrętu „Baltimore“ szedłem wzdłuż „quai“ portowego na urząd telegraficzny. Nie wiedząc dokładnie, w którym domu on się mieści, zapytałem o wskazówkę młodego człowieka, który koło mnie przechodził.

— Właśnie idę w tę stronę — odparł mi zagadnięty. — Jeżeli pan zechce, to możemy pójść razem.

Po drodze wszcząłem z nim rozmowę; pytałem go o rozmaite szczegóły dotyczące wychodźców polskich.

— Biedni ci ludzie — mówił mój interlokutor, — idą na zagładę. Ja znam Brazylję dobrze, bo byłem w Valparaiso, Rio di Janeiro i Santos. Jestem z zawodu stolarzem, Berlińczykiem, a nazwisko moje jest Józef S o c z y ń s k i. Z kim mam przyjemność?

Zaspokoiwszy jego pod tym względem ciekawość, zapytałem go po polsku, czy i on jest Polakiem.

— Nie, panie, jestem Berlinczykiem, nazywam się S s a t s c h i n s k y — ciągnął dalej, podając mi swój bilet wizytowy. — Może być, że rodzice moi pochodzili z polskich krajów, ale ja ich nie znałem wcale. O ojcu nic nie wiem; matka odumarła mnie bardzo wcześnie, tak, że jej sobie nie przypominam. Wychowałem się u obcych. Będąc sierotą, chciałem sobie los polepszyć, więc puściłem się do Brazylji w pogoni za chlebem. Obiecywano mi tam Bóg wie co. Wkońcu byłem szczęśliwy, żem mógł stamtąd wynieść życie. O dobrym zarobku nie ma mowy; klimat tam strasznie gorący, zabójczy zarówno w Valparaiso jak w Rio di Janeiro, jak i w Santos. Żółta febra nigdy tam nie ustaje. Kraj dziki i pusty, a ludzie strasznie źli i niebezpieczni. W miastach brazylijskich nie można chodzić po ulicach bez broni. O lada głupstwo morduje jeden drugiego i dla kilku groszy zabić człowieka, to jest u nich rzecz utarta. Żadnej tam nie ma sprawiedliwości, żadnych sądów. Samowola mocniejszego. Znam ja dobrze tamtejsze stosunki. Byłem w Brazylji trzy lata, a poznawszy ją dokładnie, pracowałem dzień i noc, aby tylko zarobić pieniądze na podróż do Europy. Udało mi się to na szczęście i wróciłem z tej istnej jaskini łotrów.

— Tych biednych ludzi — mówił dalej — czeka jeszcze gorszy los, oni pójdą całkiem w niewolę brazylijskich plantatorów. Żal mi ich bardzo... Ale oto urząd telegraficzny.

W Bremerhaven nie widać tak jak w Bremie snujących się po ulicach wychodźców polskich. Oprawcy przywożą ich tu z głównego składu w Bremie, pędzą z dworca kolejowego do portu i zaraz ładują na okręty. A morze teraz burzliwe, więc podróż bardzo niebezpieczna. — Słyszałem tu, że parowiec „Darmstadt“, naładowany polskimi wychodźcami, który stąd wyszedł mniej więcej przed czterema tygodniami, miał się rozbić w pobliżu przystani S a n c t V i n c e n t. — Szczegółów niepodobna było się dowiedzieć, czemu się też wcale nie dziwię, widząc jak tutejszy „Norddeutscher Lloyd“ osłania najmniejszy szczegół, odnoszący się do brazylijskiego wywozu ludzi, największą tajemnicą. — Rzecz nie do uwierzenia, że nawet w samym tutejszym porcie tylko z największą trudnością dowiedzieć się można o terminie odpływu parowca do Brazylji. Cała służba „Lloyda“ i wszyscy, którzy z nim stoją w związku, mają od dyrekcji najsurowsze polecenie nie dawać w żadnym wypadku prywatnym osobom jakichkolwiek objaśnień o ruchu kolonizacyjnym do Brazylji, jakoteż o wszystkiem co z nim ma pośrednią lub bezpośrednią styczność. W skutek tego w mieście nic nikt nie wie. Potrzebowałem kilku godzin czasu, wiele trudu i — nie chwaląc się — sprytu, chodzenia od Annasza do Kaifasza, zanim zdołałem dowiedzieć się o terminie odpływu parowca „Baltimore“ i innych szczegółach zawartych w liście niniejszym.

W drodze do Brazylji.

Donosiliśmy już, że *Kurjer Warszawski* wysłał specjalnego korespondenta do Brazylji, celem sprawdzenia rozmiarów ruchu emigracyjnego i opisania losu naszych wychodźców. Korespondentem tym jest znany pisarz p. Adolf Dygasiński. Przebrany za chłopa udał się on z Warszawy do Bremy z partją wychodźców, siedział razem z chłopami w wagonie 4 klasy i nie obudziwszy wcale podejrzenia w ajentach emigracyjnych przyjęty został na okręt jako wychodźca z Galicji. Przed wyjazdem jednak z Bremy wysłał do swojej redakcji list następujący:

„W Toruniu wsiadłem do wagonu 4 klasy, udając się do Bremy; wagon taki jest to klatka 12 łokci długa, 4 szeroka; na ścianie napis opiewa: „Normale Besetzung: 30 Sitzplaetze, 15 Stehplaetze; ale szranki przepisu przekraczają się i w wagonie naliczyłem 50 osób wraz z dziećmi. Pełno tutaj wilgoci, temperatura taka, jak w cieplarni dla roślin egzotycznych.

Widząc tyle drobiazgu ludzkiego, niemowląt przy piersiach matek, otrzymujesz wrażenie, że w tem gorącu dzieci samorzutnie się rodzą. Na podłodze wszędzie porozlewane jest mleko, woda, pełno okruchów chleba, kości, ściany zamazane masłem, miodem i Bóg wie czem. Na poręczy suszą się pieluchy i pierzynki z pod maleńkich dzieci; przytem aż ciemno od dymu z fajek i papierosów. Tam niemowlę parotygodniowe leży na kolanach rozespanej matki, do połowy się już stoczyło, porusza tłustemi nóżkami i rączkami, a oczy nieruchome wlepia w światło lampy. Gdzieindziej między worami, zapadłszy w głąb głową, chrapie 5-cio lub 6-letni chłopiec. Dalej znowu matka, włożywszy dziecięciu pierś w usta, przytłoczyła je całe swym ciężarem i sama zasypia w najlepsze.

Trzeba się poznajomić z sąsiadami. Obok mnie siedzi Wiśniewski, chłop z pod Rypina, z Rokitnicy, wyemigrował z żoną i czworgiem dzieci, z których najstarszy chłopiec, Teoś, jest 8 letni. Człowiek ten ma poczciwy wyraz twarzy, kocha dzieci i pieści się ciągle z niemi, szczególniej z najmłodszym jednorocznym synkiem, któremu do zabawy oddaje ciągle swoję fajkę.

Siedzę na środku wagonu, na stołku składanym, który sobie sprawiłem w Toruniu i mam po drugiej stronie za sąsiada rzemieślnika, Stanisława W., stolarza, który wyemigrował z młodą, może 18-letnią dziewczynę, Zofją L., pochodzącą z Paprot, gminy Żało, w pow. rypińskim. Stolarz wypomina nazwiska: — Ugórz, Głęboczek, Obory.

W dalszym ciągu jest rodzina żydowska z Drobina. Żydówka z Warszawy, która z czworgiem dzieci jedzie do męża, będącego już w Ameryce; następnie chłop z Kujaw w czarnej kamizelce, z pod której widać czerwone rękawy kaftana, a na głowie ma czarny kapelusz z dużem rondem; poprzez bagaże i worki nie mogę się przedostać do niego, jak i do innego jeszcze, z siwą głową, który do nikogo nie zamówi słowem.

Noc ta dla mnie niezapomniana. Filozof, moralista mógłby tu wyprowadzać ciekawe wnioski; ale artysta może tylko współczuć, wziąć do duszy cudze cierpienia, złudzenia i nadzieje.

Stolarz oparł się na ramieniu kochanki i drzemie. Dzieci Wiśniewskich śpią w różnych pozycjach; najmłodszy chłopiec przytulił oto do piersi blaszankę od mleka. Stary Wiśniewski jest jakiś zamyślony: najeżył nikłe wąsy, czoło mu się zmarszczyło, rozszerzyły się nozdrza, czarne ręce złożył na kolanach; może myśli nad tem, że wyprowadził w świat te dzieci, a Bóg wie, co się z nim i z niemi stanie. Czasem daje kułaka żonie, aby poprawiła śpiące dziecko. Żydowi z Drobina sen nie idzie; waha się właśnie między Brazylją a Nowym Jorkiem:

— Bo trzy czy cztery tygodnie płynąć wodą po żółtą febrę, to strach, morska choroba, burze, a przytem ludzie mówią, że żydków rząd do Brazylji nie wpuszcza.

Stolarz się naraz porwał, klęknął na środku, zdjął czapkę, wyjął książkę do nabożeństwa i widzę, że czyta litanję do Matki Boskiej. Jego kochanka, czy narzeczona, świeża, rumiana, odznacza się pełnią bielutkich zębów, które chętnie pokazuje, i blaskiem oczu, któremi naiwnie rzuca na wszystkie strony.

Z latarką na piersiach, z kluczem w ręku wchodzi olbrzymi pruski konduktor i dobrodusznie pyta, rozglądając się po owym chlewiku:

— „Lebt hier alles?“

Nikt mu nie odpowiada. Nawiasem mówiąc, emigrantów bardzo źle wszyscy traktują.

Mam przed oczyma ciągle sceny karmienia i uspakajania rozpłakanych dzieci; matki niekiedy je biją, to znowu dają piersi lub chleba z miodem. Na najbliższej stacji wpada sześciu pijanych Niemców robotników, depcą po głowach śpiących dzieci i wybuchają wesołą piosnką, która dziwnie odbija wobec smutnych fizjognomij i modlitwy stolarza. Pragnienie w tym tłoku wszystkich pożera; ale nikt nie chce wyjść z dzbankiem po wodę, aby się nie spóźnić. Oprócz żydów i mnie, nikt też nie umie jednego słowa po niemiecku. Stary chłop z kosmykami długich, siwych włosów, z odętemi wargami, istny mruk, syngielton wśród emigrantów, pierwszy poszedł po wodę i napoił niektórych, nie mówiąc ani słowa.

W ogóle całe to towarzystwo wygląda tajemniczo, pełne podejrzliwości i wszyscy niechętnie rozmawiają. Dopiero rozłożona przezemnie mapa kolei żelaznych zrobiła ogromne wrażenie. Zaraz się nachylił do mego ucha żyd z Drobina i pyta:

— Co tam stoji napisane?

Z drugiej strony, Wiśniewski zapytuje cichym głosem:

— Czy pan daleko jadą?

Ja udaję również tajemniczego i dyskretnie odpowiadam:

— Za morze...

— I ja za morze! — rzecze chłop z westchnieniem.

— A co nas tam czeka?

— Nie wiem — odrzekłem.

Wiśniewski westchnął drugi raz. Dziecko żydówki zaczyna strasznie wrzeszczeć i dostaje od matki dwa klapsy, a potem piersi.

— Nie dajcie się tylko oszukiwać szwabom — mówię do Wiśniewskiego — bo szkoda waszych krwawo zapracowanych pieniędzy. W Brazylji może braknąć...

Wśród takich scen dojechaliśmy do Charlottenburga. Trzeba tu widzieć salę dla wychodźców. Jest to olbrzymia sklepiona sutterena, w której przy lichem oświetleniu wypoczywa blisko 1000 ludzi. W dużym, żelaznym piecu pali się, a emigranci nasi pieką kartofle, inni zajadają chleb, albo rzucają się do snu na ziemię. W tym tłumie widać jakieś figury, przenikliwie śledzące i oglądające ludzi. Postanowiłem sobie był dzielić losy emigrantów, lecz w Charlottenburgu zbrakło mi odwagi; wolałem raczej włóczyć się zewnątrz, zwłaszcza, że to już była godzina 6-ta rano.

Około godz. 10-ej wróciłem znowu do sali wychodźców: Istna wieża Babel! Jedni się modlą cicho, drudzy śpiewają na cały głos: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“; jakiś elegant macza w ustach grzebień i przyczesuje włosy, inny z kieszeni dobył drewniane pudełko szuwaksu, zdjął buty i czyści, a inny troskliwie rozpatruje bardzo brudną koszulę. Wreszcie, modlą się, jedzą, myją się itd.

Trwa to do godziny 12 w południe; o tym czasie wchodzi szwajcar i woła:

— Nach Bremen!

Teraz porywa się cała gromada, pędzi za szwajcarem, jak fala wody, dusząc się i przewracając, unosząc wielkie pakunki. Szwajcar doprowadził ich tak do samych drzwi, a potem sam się wydostaje, ażeby drzwi otworzyć ze strony zewnętrznej, gdyż tu w ścisku niepodobna; skacze więc po stołach, ławkach, poprzez ramiona tłumu, a młodzi żydkowie klaszczą w dłonie i wołają: „Brawo, brawo!“

Po chwili drzwi się otwarły, szwajcar woła:

— Heraus alles, weg, weg!

Ponieważ uchodzę za emigranta, więc poniewierają mną konduktorzy i szwajcarzy, a rzadko kiedy jest czas, aby się upomnieć o swoje prawa pasażera czwartej klasy. I mnie i chłopów chwytają ciągle jacyś ajenci, wypytują, sprzęczą bilety, ale nie darmo; bronię siebie i chłopów, jak mogę, od tego paskudztwa, jednakże strasznie to trudno, gdyż szał zarobkowania na emigrantach jest wściekły.

Rząd pruski jest przeciwny emigracji do Brazylji i nie wolno utrzymywać żadnego biura w tym celu, przynajmniej jawnie. Brazylja jest to specjalność Portugalji, a w niej — Santos, tak mi powiedziano w Berlinie. Z tem wszystkiem Prusacy prywatnie popierają wszystko, byle obedrzeć.

Wsiadamy wreszcie na pociąg do Bremy; ja szukam wagonu z chłopami, wszędzie zapchane, zaledwie się mogę wpakować do jednego, gdzie jest dużo młodzieży. Są to Galicjanie z pod Tarnowa i Rzeszowa, a z nimi cztery rodziny słowackie z pod Koszyc. W wagonach już teraz do samej Bremy nie ma ławek, siedzi się na ziemi. Ja tęsknię za Wiśniewskim, żal mi tego chłopa, tęsknię i za stolarzem; przebiegam koło wagonów 4 ej klasy, wywołuję głośno, odzywają się nareszcie, lecz Wiśniewskiego z dziećmi trudno wyciągnąć, tylko stolarz z kochanką przeszli do mego wagonu. Ruszamy.

Partję galicyjską prowadzi 28-letni żydek, który w wagonie jest bez czapki, tylko w aksamitnej krymce, krzyczy, wywija rękoma, jest bardzo żywego temperamentu. Pełno tu śmiechu, wesołości i grubych konceptów, których nie mogę powtarzać. Słowacy jadą do północnej Ameryki, piją ciągle wódkę, w półtorej godziny są wszyscy pijani, śpiewają. Nasi powyjmowali z książek do nabożeństwa obrazki i przeglądają, jakby fotografje w albumie. Żyd zzywa sobie chałat, kilka kobiet usiadło w kółek na ziemi i wyciągnąwszy przed siebie nogi, gwarzą, plotą bajki; dzieci polskich nie ma w tym wagonie, są tylko słowackie.

Jeden ze Słowaków podchodzi do mnie, klepie po ramieniu, nazywa dobrym człowiekiem i wkłada do ust butelkę, abym się napił, następnie podaje ją innym Polakom, którzy nie oszczędzają płynu. „Poszedłem do bufetu — powiada jeden z naszych — mówię jej brojtu, dała, a jakem chciał śpeku, ona ani rusz. Cholera kraj taki!"

Możecie sobie wyobrazić, że mi ciężko bardzo robić notaty, bo emigranci są podejrzliwi, pytają zaraz, czy się nie ich opisuje. Żal mi nawet oszukiwać tych ludzi dobrych bardzo, tylko nieświadomych i nieszczęśliwych. Jeden ze Słowaków podprowadza mi swoję żonę i powiada: „heska gajdzicka — co?" Plują strasznie na rzeczy, na ciebie, a co gorsza zamykają ciągle szczelnie okna.

O 11-ej w nocy przybywamy do Bremy, gdzie się głównie łapie emigrantów, lecz to opiszę wam w następnym liście.

Adolf Dygasiński".

Sprawy sejmowe.

Komisja gospodarstwa krajowego obradowała onegdaj nad sprawozdaniem Wydziału krajowego o przeprowadzonych w r. z. melioracjach i wyraziła życzenie, aby w przyszłości zajęto się gorliwiej melioracjami w północnowschodniej połaci Galicji w dorzeczach Pełtwi, Bugu i Stryju. Na tem samem posiedzeniu uchwalono udzielić 1200 zł. subwencji Towarzystwu uprawy tytoniu pod warunkiem, że Towarzystwo projekt użycia tej subwencji Wydziałowi do ocenienia udzieli i Towarzystwo gospodarcze ów projekt zatwierdzi.

* * *

Komisja rewizyjna ukończyła już obrady nad projektem nowej instrukcji dla Wydziału krajowego. W pełnej Izbie przedstawi tę sprawę pos. Dr. Madejski.

* * *

Komisja gminna uchwaliła wezwać Wydział krajowy, aby nie czekając na zmianę ustawy gminnej dla gmin wiejskich przedłożył na następnej sesji projekt ustawy, ustanawiającej sądy gminne w sprawach miejscowej policji. Referentem tego przedmiotu w Sejmie będzie pos. Dr. Fruchtmann.

* * *

Komisja szkolna załatwiając sprawozdanie krajowej Rady szkolnej o szkołach średnich uchwaliła rezolucję, wzywającą rząd, aby w najkrótszym czasie przedłożył Sejmowi do uchwalenia projekt reorganizacji szkół realnych, już teraz zaś uregulował plan nauk w sposób zgodny z ich celem.

Równocześnie wyraża rezolucja życzenie, aby zakładając nowe gimnazja tworzyć przedewszystkiem samoistne gimnazjum z istniejących już klas równorzędnych we Lwowie i Krakowie i aby wszędzie, gdzie istnieją w gimnazjach stałe klasy równorzędne, mianował rząd stałych nauczycieli nadetatowych, co najmniej po jednym na każde dwie klasy równorzędne.

Rezolucja poleca wreszcie Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z wydziałami filozoficznemi obu Uniwersytetów krajowych i z Radą szkolną krajową zorganizował szafunek stypendjów w taki sposób, aby przez to zapewnić regularny przybytek sił nauczycielskich dla gimnazjów.

W końcu wzywa rezolucja rząd, aby pomnożył liczbę posad nauczycieli języka niemieckiego i **aby jak najrychlej zaprowadził w szkołach średnich galicyjskich stosowne umundurowanie uczniów.**

Referentem tej sprawy jest rektor Zakrzewski.

* * *

W dalszym ciągu obrad nad **sprawą kulparkowską** uchwaliła komisja budżetowa rezolucję do Wydziału krajowego, wkładając nań obowiązek zwołania ankiety w celu zbadania całego ustroju zakładu kulparkowskiego, a w szczególności, czy odpowiada celom humanitarnym i leczniczym. Do ankiety powołani być mają ci członkowie korporacyj naukowych: fakultetu medycznego i towarzystwa lekarskiego lwowskiego, tudzież krajowej Rady zdrowia, których korporacje te wskażą, następnie wezmą udział w ankiecie referent spraw sanitarnych w Wydziale krajowym i referenci komisji budżetowej i sanitarnej tj. pp. Kozłowski Włodzimierz i Trzecieski. Nadto może być zaproszony do ankiety rzeczoznawca z poza granic kraju lub państwa i na ten cel uchwaliła komisja budżetowa kredyt 2.000 zł.

Ankiecie przyznane ma być prawo takie zarządzić badania, jakie tylko za potrzebne uzna.

Komisja budżetowa ułoży szereg pytań i punktów, na jakie odpowiedzieć będzie miała obowiązek ankieta; Wydziałowi krajowemu przysługuje prawo uzupełnić te pytania swojemi, a nadto ankieta może zamieścić własne pytania i odpowiedzi w kwestjach jakie poruszyć będzie chciała.

Nadto uchwaliła komisja budżetowa przedłożyć wniosek na wzmocnienie komisji dla opieki nad obłąkanymi o 2 członków, po jednym z wydziału lekarskiego na krakowskim uniwersytecie i z krajowej Rady zdrowia. Jakie atrybucje mają być przyznane komisji opieki nad obłąkanymi rozstrzygnie ankieta.

Z Izby sądowej.

(Morderczyni niemowląt.)

Warszawa 6 listopada.

(P) Wczorajsza rozprawa była bardzo ożywiona. Podczas przesłuchania świadków nie brakło humorystycznych epizodów tak, że zapomnieć można było na chwilę, jak straszna zbrodnia jest przedmiotem rozprawy.

Przewodniczący i prokurator zręcznie badali świadków, którzy prawie wszyscy po polsku zeznają, a obrońcy ze swej strony silili się na osłabienie oskarżenia. Dla obrońców, prawie samych młodych adwokatów albo pomocników adwokackich, polem popisu jest ten proces, o którym cała Rosja i zagranica pisze, to też indagują świadków, stawiają wnioski, a przewodniczący, przyznać to muszę, zostawia zarówno im jak i oskarżonym wszelką swobodę mówienia. Nie dziw, proces ten zbyt jest rozgłośnym, idzie więc tu o pokazanie światu, jak pięknie urzędują sądy rosyjskie, a zresztą nie jest to proces polityczny.

Stróżowa z domu przy ulicy Sliskiej, ponownie przywołana, zeznaje, że po pożarze widziała na drugiem podwórzu syna Skublińskiej, trzymającego w poduszkach nieżywe dziecko.

Skubl. To dziecko żyło, tylko miało konwulsje.

Karolina Bresling młoda, przystojna dziewczyna, była kilka razy w mieszkaniu Skublińskiej. Raz widziała tam czworo dzieci w jednej kołysce, a dwoje na łóżku. Gdy drugi raz przyszła, kazała Zdanowska, siostra Skublińskiej, czem prędzej nakryć dzieci.

Zdanowska sprzecza się ze świadkiem i utrzymuje, że niekazała nakrywać dzieci tylko je zakołysać.

Bresling tudzież Bobrowska, służąca domu po drugiej stronie ulicy potwierdzają, że Kupkowa dobrze się z dziećmi obchodziła i często je pieściła.

Świadek **Borowski** mieszkał na ulicy Łuckiej w jednym domu ze Skublińską. Widział on, jak Skublińska i Zdanowska codzień po ośmioro dzieci wynosiły czy dzieci te były martwe, czy też żywe, tego świadek nie wie.

Obrońca **Stankiewicz**. Skąd wy wiecie, że to dzieci wynoszono, może to były jakie manatki?

Świadek. Gdzie tam manatki. Widziałem twarze dzieci.

W tym samym domu przy ulicy Łuckiej mieszkał świadek **Wild**, który podaje, że zameldował raz w policji, że Skublińska dzieci męczy i nie karmi ich, ale rewirowy wypędził go mówiąc: „Co tobie do tego".

Jeden z obrońców: Wyście byli kochankiem młodej Emilji Zdanowskiej?

Wild. A byłem.

Emilja **Zdanowska** zrywa się zaperzona z ławki, Co? a w imię ojca... jeszcze takiego kochanka mi nie stało. Jego nie znam wcale. Raz jeden był tylko u Skublińskiej pijany jak Bela i wpuścił wronę do pokoju. Powiedziałam mu, żeby się wynosił i tyle naszej znajomości.

Następnym świadkiem był **Gałecki**, terminator u trumniarza Milęckiego, ten sam, który na ulicy stał na czatach wówczas, gdy w warsztacie trupy dziecęce do trumienek wkładano. Chłopak to, jak to mówią „kuty na cztery nogi" na wszystkie pytania odpowiada: „Nie wiem — nie widziałem — nie pamiętam". On, tudzież majster jego Milęcki utrzymują, że wcale nie znają Skublińskiej.

Dwóch następnych świadków zeznaje, ile mleka kupowała Skublińska dla dzieci. Oto dla dziesięciorga czy dziewięciorga dzieci, kupowała dwa razy dziennie po pół kwarty mleka, a czasem po kwarcie. Dozorca szpitala Dzieciątka Jezus **Borecki**, opowiada obszernie, w jaki to sposób przyjmują dzieci do szpitala. O przyjęciu decyduje kurator, któremu wolno uznać przedłożone świadectwo za dobre albo też za niewystarczające.

Służąca **Balcerzak** oddała swoje dziecko Skublińskiej, za pośrednictwem rajfarki. Dziecko po ośmiu dniach umieściła Skublińska w szpitalu i wręczyła jej kwit przyjęcia.

Obrońca **Szczekowski**. Powiedzcie mi, kto był ojcem waszego dziecka?

Świadek (z dumą). Tyle tylko powiem wielmożnemu panu, że był z austrjackiego pułku.

Tu całe audytorjum homerycznym wybuchnęło śmiechem.

Antonina **Węgier** opowiada obszernie w jaki to sposób Polkowski robił świadectwa potrzebne do umieszczenia dzieci w szpitalu. Za świadectwo brał po 10, 12 i 18 rubli. Dziecko na wsi chrzczone trudno było umieścić w szpitalu, to też Polkowski wystawiał takim na wsi chrzczonym dzieciom świadectwa, że jeszcze wcale nie są chrzczone.

Świadek **Jankowska** szurowała raz ze Skublińską podłogę u Polkowskiego, który obiecał im za to zapłacić, ale nic nie zapłacił.

Polkowski (oburzony) To nieprawda. Zresztą u mnie podłoga woskowana była — ot nieszczęście, żem w taką szajkę popadł.

Krystyna **Wąż**, młoda, przystojna dziewczyna, zeznaje, że mieszkała przez miesiąc u Skublińskiej, ale jej prawie nie zna.

Skublińska (zrywa się i woła głośno): Co? Ona mnie nie zna? Ja jej dziecko oddałam do szpitala.

Przew (do świadka): Prawda to? Wąż (zmięszana, półgłosem): Tak, córeczkę.

Od tej chwili nie można było już ani słowa wydobyć od tej dziewczyny, tak była strwożona.

Pomocnik komisarza cyrkułu Rodkiewicz zeznaje, że Polkowski zmuszał pisarzy do wystawiania świadectw. Pomimo małych dochodów żył Polkowski suto, a oddalony ze służby kupił sobie sklep za 700 rubli.

Na tem przerwano rozprawę.

Mały Fejleton.

Hiszpańska ujeżdżalnia w Wiedniu.

Niemiecki major Ryszard Schönbeck zwiedzał niedawno stadniny rządowe w Austrji i Węgrzech i opisał spostrzeżenia swe w dziennikach berlińskich. Najbardziej zwróciła jego uwagę ujeżdżalnia hiszpańska w Wiedniu i jej poświęcił najdłuższy opis, który tu podajemy:

„Wiedeń posiada w swych murach instytut mało znany, a jednak jedyny na całym świecie, w którym kultywują dawną sztukę jeżdżenia konno naszych przodków, t. j. hiszpańską szkołę jazdy. Że ujeżdżalnia ta jeszcze istnieje, zawdzięczyć należy jedynie hojności cesarza Franciszka Józefa, który objął ją na swój koszt po r. 1860, gdy reprezentacja dolnej Austrji chciała ją znieść jako bardzo kosztowną a nie rentującą się.

Niezmiernie wielka ujeżdżalnia, otoczona szeregiem wspaniałych kolumn, mieści się w jednem skrzydle pałacu cesarskiego, konie zaś tam ujeżdżane znajdują się w pobliskich okazałych stajniach. Cel tego instytutu jest idealny, to znaczy, stara się on wykształcić konie wedle prawideł dawnej szkoły i pokazać, co można zrobić z konia przez racjonalne ćwiczenie jego kości i muszkułów. Powiedziałem, że cel ten jest idealny, gdyż praktycznej wartości nie ma on dzisiaj, jakkolwiek racjonalne obrabianie muszkułów końskich mające na celu przełożenie punktu ciężkości na tylną część ciała i dzisiaj ma wielką wartość, a właśnie ten rodzaj tresury był kriterjum dawnej szkoły jazdy. Koń w ten sposób wykształcony jest wytrwalszy a jeździć na nim jest daleko przyjemniej. Tej szkoły trzymali się starzy mistrze Federigo Griso, Pluvinel, la Gueriniére, książę Newcastle i inni, a wedle tej szkoły może koń tylko wtedy jeździć, jeżeli się w nim wytworzy sztuczną równowagę. Szkoła ta polega w ćwiczeniach na ziemi i nad ziemią. Do pierwszych należy t. z. praff, kłus szkolny, galop szkolny, krok (stępo) hiszpański, i chodzenie bokiem, do drugich rozmaite skoki i wspinanie się i przysiadanie, jak levade, terre a terre, demiair, nizair, courbette, croupade, langade i capriole. Wszystko to ma na celu wytworzyć w koniu sztuczną równowagę i uczynić jego muszkuły i stawy nadzwyczaj gibkiemi.

Widzimy nieraz w cyrkach konie „tresowane w wyższej szkole jazdy", kto jednak nie widział konia z hiszpańskiej ujeżdżalni, ten nie widział wcale konia wytresowanego „w wyższej szkole". W cyrkach widzimy tylko konie, wyuczone do sztuczek, wykonywanych przeważnie tylko przedniemi nogami, podczas gdy wyćwiczenie tylnych nóg wymaga długoletniej tresury i tylko w hiszpańskiej szkole uzyskane być może.

Nie wszystkie konie dadzą się wyuczyć, konie pełnej krwi już najmniej, zresztą hodowla ich ma całkiem inny cel. W dawniejszych stuleciach używano do wyższej szkoły przeważnie tylko koni hiszpańskich, gdyż są nie tylko bardzo pojętne, ale cała budowa ich ciała t. j. wysoko osadzona szyja, silny zad i wysokie nogi wybornie do tych ćwiczeń się nadają. Konie, znajdujące się dziś w ujeżdżalni hiszpańskiej w Wiedniu są także pochodzenia andaluzyjskiego. Próbowano mięszać rasę andaluzyjską z arabską, lecz zaniechano tego, gdyż okazało się, że mięszańce nie są tak przydatne jak czyste andaluzyjskie. W ujeżdżalni hiszpańskiej znajduje się 33 ogierów andaluzyjskich, prawie wszystkie siwosze.

Konie z hiszpańskiej ujeżdżalni wytresowane przedstawiają się wspaniale tak pod wierzchem jak w zaprzęgu.

Kronika.

Lwów 8 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wołczuchy w powiecie gródeckim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Jana Tyrkę, stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole etatowej 4 klasowej męskiej w Oświęcimiu; Józefa Wyszyńskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zawadce Rymanowskiej.

Konkursa. W Galicji są do obsadzenia dwie posady komisarzy skarbowych. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni do krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Posada asystenta kasowego jest do obsadzenia przy kasie prowentowej w Krynicy. Podania należy wnieść najpóźniej do 21 listopada b. r. do prezydjum dyrekcji lasów i dóbr państwowych we Lwowie.

Dyplom na członka honorowego tut. Koła literacko-artystycznego wręczyła wczoraj dr. Ks. Liskemu deputacja złożona z pezesa Koła p. Wilczyńskiego i dwóch członków wydziału. Wręczając ozdobnie wykonany dyplom, przemówił p. Wilczyński. Rzekł on, że członkowie Koła czcząc w prof. Liskim zasłużonego męża nauki i pamiętni, iż przed laty dziesięciu był on pierwszym jego prezesem, postanowili obdarzyć go najwyższym zaszczytem, jakim rozporządzają, to jest obywatelstwem honorowem. Prof. Liske dziękując za ten zaszczyt, wypytywał się szczegółowo o rozwój Koła i o jego kierunek i wyraził życzenie, aby Koło, usunięte od poważniejszych prac naukowych przez założenie towarzystw: historycznego, mickiewiczowskiego, przyrodniczego, prawniczego i w. i. zechciało przynajmniej urządzać pogadanki o najnowszych płodach literatury lżejszej i na tej drodze zapoznawać swoich członków z każdoczesnym stanem tej gałęzi literatury.

Egzamina pisemne (klauzurowe) dla kandydatów stanu nauczycielskiego szkół gimn. i realnych rozpoczną się dnia 28 b. m.

Zamknięcie gimnazjum W skutek wybuchu płonicy i błonicy w zabudowaniu gmachu gimnazjalnego w Sanoku, zamknęło starostwo gimnazjum w Sanoku do dnia 10 b. m. Dalsze w tej mierze postanowienie zależy od Rady szkolnej.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj o godzinie wpół do siódmej wieczorem w domu przy ul. Franciszkańskiej l. 9, usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru Władysław Wojciechowski, 24-letni czeladnik introligatorski. Strzał skierowany w głowę nie spowodował bezzwłocznej śmierci, lecz nie ma najmniejszej nadziei utrzymania samobójcy przy życiu. Powodem rozpaczliwego czynu była nieszczęśliwa miłość.

Uprowadzenie dziecka. Dnia 15 z. m. znikł pięcioletni syn zarobnika Karola Karpińca, Michał, zamieszkały przy ul. Szeptyckich l. 37. Ojciec chłopca, który bardzo skrzętne rozpoczął poszukiwania za swym synem, odnalazł go dopiero teraz w Kulparkowie, u tamecznej żebraczki Zofji Król, która uprowadziła chłopca z przed mieszkania jego ojca, by przy żebraniu widokiem dziecka wzbudzać u przechodniów litość. Królowa znajduje się już w rękach sprawiedliwości.

Nieporządek na chodnikach naszych ulic wzmaga się z nastaniem pory jesiennej, a wzrasta przeważnie przed domami właścicieli żydów, którzy bądź obywając się zupełnie bez dozorców kamienicznych, bądź płacąc ich bardzo nędznie, szydzą z rozporządzeń policji i magistratu i wcale nie dbają o utrzymaniu chodników przed swojemi domami w jakim takim porządku. Po kupach błota zalegających chodnik, po śmieciu nieuprzątanem całemi tygodniami nie trudno odgadnąć, że właściciel przyległej kamienicy, to żyd, któremu ani w głowie, że przechodnie padają na oślizłych chodnikach, kiedy obok przed innemi domami nie ma ani krzty błota. Że w tem, co piszemy, nie ma ani trochę przesady, wystarczy przejść wzdłuż ulicą Kopernika, Sykstuską, Halicką. Z chwilą zbliżającej się zimy, kiedy nastanie mozolniejsza praca przy oczyszczaniu chodników, powinienby magistrat wejrzeć w te nieporządki i surowemi karami zmusić właścicieli do utrzymywania chodników chociażby w znośnym stanie.

Ofiary. Dla biednego staruszka, Macieja Błońskiego, otrzymaliśmy od X. N. N. ze Lwowa 2 zł.

Na dokończenie budowy kościoła rz. kat. w Kuczurmiku na Bukowinie otrzymaliśmy 2 zł. od Nauczycielki z Brzozowa z intencją podziękowania Panu Bogu za otrzymane łaski i dobrodziejstwa Jego.

Temperatura. Termometr + 11° R. Barometr 754°. Dzień pochmurny, ale ciepły.

Zmarli. W Rzeszowie zmarł Mieczysław Gogojewicz, magister farmacji i rezerwowy porucznik obrony krajowej. — Wiktorja z Turczyńskich Czyż, żona nauczyciela, zmarła w Dublanach w 19 r. życia.

Z Nowego Sącza nam piszą:

(*W. D.*) Nie wiem, dlaczego włościańskim dzieciom, które o milę na cały dzień do szkoły przychodzą, w południowych godzinach nie pozwalają pozostać w szkole, lecz wydalają je z sal szkolnych i bramę za niemi zamykają, tak że one przerwę południową spędzać muszą na ulicy, zamiast uczyć się w klasie na po południu, i albo dla zabicia czasu bawią się z ulicznikami, albo idą do szynku, aby się zagrzać. Wołamy oświaty dla ludu, a gdy ten z daleka garnie się do szkoły, to musi niestety swą naukę zdrowiem i demoralizacją okupywać. Czyjaż tu wina? Prosimy p. dyrektora, aby zechciał wejrzeć w tę sprawę i zapobiedz temu.

Pomimo że mamy Towarzystwo amatorów pod kierownictwem p. Grzyba, nie zaniedbują prawdziwi artyści z zawodu odwiedzać naszego miasta. I tak dnia 29 z. m. odwiedził nas znany aktor p. Szukiewicz i dał nam w kasynie wieczorek humorystyczno-wokalny. Złożyło się na to kilka utworów, jakoto: „Za późno, mój panie!" monolog. „Jasiek, preclarz", typ z życia. — „Fofigiel był", komiczna scena lokaja. — „Błyszcząca nędza", monodram z deklamacją. — „Bazyli Samowar", przedmieszczanin lwowski. — Pomimo tak obfitego programu artysta grał przewybornie, a publiczność bawiła się bardzo dobrze.

We dwa dni później (dni 1 bm.) czytelnia kolejowa, zazdroszcząc kasynu, zaprosiła przejeżdżającą przez Sącz p. Zdezińską, artystkę dramatyczną z Poznania; p. Ed. Rigera i p. Niedzielskiego, artystów krakowskiej sceny, do urządzenia jednego wieczorku artystycznego. — Program wieczorku był nader urozmaicony. Odegrano: „Pierwszy raz", monolog Kuźmińskiego; „Czyja wina?", obraz dramatyczny Sienkiewicza; „Kapral na urlopie", monolog Fiszera; „Biała suknia", deklamacja; „Łapka na myszy", komedja w jednym akcie; „Tyrteusz", wiersz Anczyca, Gra artystów była wyśmienita, a publiczność mając przedsmak stolicy, nagradzała artystów grzmiącemi oklaskami.

Czytelnia kolejowa rozwija się pomyślnie dzięki skrzętności wydziału, który jużto odczytami, już wieczorkami umie zasilać swe szczupłe fandusze.

Nasze Towarzystwo dramatyczne również krząta się pilnie około uprzyjemnienia mieszkańcom miasta naszego długich wieczorów zimowych.

„Lepiej późno, niż nigdy". Przed laty kilkunastu w jednym z większych banków wiedeńskich wypłacono klientowi za wiele o 200 zł. Schował on je najspokojniej do pularesu, lecz w lat osiemnaście trapiony wyrzutami sumienia, zeznał to na spowiedzi i oddał spowiednikowi przywłaszczoną sobie nieprawnie kwotę. Zarządzone w skutek tego dochodzenia wykazały, że rzeczywiście ówczesny kasjer banku, zajmujący dziś zaszczytne stanowisko w wiedeńskiej *hau e finance*, pomylił się przy wypłacie o 200 zł. i z własnej kieszeni dołożył tę kwotę.

O zamachu na życie gubernatora niżno-nowogrodzkiego, jenerała Baranowa, pisaliśmy przed kilku miesiącami. Pisaliśmy wówczas, na wiarę pism rosyjskich, że gubernatora napadł w jego własnej kancelarji niejaki Władimirów i strzelał doń z rewolweru. Owóż obecnie pokazuje się, że jen. Baranów, słynny z tego, iż podczas wojny wschodniej wymyślił bitwę morską, której wcale nie było, i chełpił się zwycięstwem nad tureckiemi pancernikami, i tym razem skłamał setnie, gdyż oskarżony o zamach Władimirów jest spokojnym człowiekiem, a rewolwer, z którego miał on rzekomo strzelać do Baranowa, jest własnością gubernatora i wedle orzeczenia rzeczoznawców wcale nie był nabitym. Rezultat sądowego śledztwa wysoce skompromitował Baranowa, postarał się przeto o umorzenie śledztwa i skręcił łeb całej sprawie.

Przedstawienie amatorskie z obsadą ról przez osoby z najwyższych sfer, odbyło się w willi Wartholz pod Reichenauem w dniu imienin arcyks. Karola Ludwika. Oto w jednoaktówce „Poskromienie złośnicy" wystąpili przed publicznością sami członkowie rodziny cesarskiej, a mianowicie arcyks. Ferdynand d'Este i arcyksiężniczki: Małgorzata, Annunciata i Elżbieta. Grać miano wybornie, a palmę pierwszeństwa otrzymała młodziutka arcyks. Elżbieta, której padło w udziale przedstawiać sędziwego krawca z siwą po pas brodą.

Głośna przed dwoma miesiącami sprawa owego niemieckiego telegramu, który z doniesieniem o grożącej Pesztowi powodzi, wysłał węgierski prezydent ministrów na dwór cesarski w Szekelyhid, przyjdzie niebawem przed kratki sądowe. Oskarżenie nie jest skierowane przeciw urzędnikom telegrafu, lecz przeciw jednemu z współpracowników dziennika *Egyertertes*. On to bawiąc w Szekelyhid i często nachodząc biuro telegraficzne, zabrał stamtąd kopię telegramu, ogłosił ją w swoim dzienniku i wywołał wrzawę w całem dziennikarstwie węgierskiem i gromy oburzenia na ministerstwo, iż ono wbrew równouprawnieniu języka węgierskiego używa mowy niemieckiej w swoich korespondencjach.

Maszyna do dojenia krów. Towarzystwo rolnicze w Ayrshire w Anglji używa do dojenia krów osobnego aparatu. Maszyną tą można wydoić odrazu sześć krów bez najmniejszej dla nich uciążliwości.

Nowa choroba. Petersburskie dzienniki donoszą, że nad Newą pojawiła się nowa choroba, nieznana dotąd w medycynie, a bardzo zaraźliwa. U chorego puchną nagle gruczoły na szyi i koło uszu, gorączka raptownie rośnie, głowa boli strasznie, chory jest niezdolny do żadnej pracy i nie ma apetytu. Taki stan trwa trzy dni, poczem wszystko ustępuje i chory wraca do zdrowia. *Minuta* utrzymuje, że w Petersburgu jest teraz parękroćstotysięcy osób chorych na tę chorobę.

Rubel i ross. Z Petersburga nam piszą:

„W politycznych i handlowych sferach tutejszych zajmują się żywo projektem zredukowania rosyjskiej jednostki monetarnej. Liczne głosy występują z twierdzeniem, że rubel, jako jednostka monetarna, jest wielkością za dużą, że należy, idąc za przykładem Francji, posiadającej frank, lub Niemiec, które wprowadziły markę, dać Rosji nową jednostkę monetarną, znacznie mniejszą. I oto niektórzy proponują, żeby nowa jednostka monetarna równała się czwartej części rubla i miała nazwę „ross" i żeby podzielić owego „rossa" na sto „sołek" (centimes) i tę właśnie wielkość uznać za jednostkę monetarną państwa. Nie umiem dzisiaj nic powiedzieć o tem, jak się na tę sprawę zapatrują sfery decydujące, wszelako nie da się zaprzeczyć, że rubel, jako jednostka monetarna, jest istotnie za wielki i że zastąpienie go jednostką o mniejszej wartości byłoby zmianą bardzo pożyteczną, chociażby ze względów ogólnej oszczędności.

Zanim wszakże doczekamy się tych „rossów" czy tam „czetwiertaków", jak chcą inni, dużo jeszcze wydamy „rubli", zwłaszcza, że niebrak sposobności po temu. Do różnych balów, maskarad i teatrów przybywają jeszcze dla stolicy występy Patti i Massiniego, a chociaż w ogóle pieniędzy nie mamy i na brak ich słusznie wyrzekamy, jednakże na Patti lub Massiniego znajdziemy je z pewnością. Taka to już cecha życia stolicy!

Korespondencja Redakcji. Wp. dr. F. w Podhajcach. Listów z podróży dotychczas na język niemiecki nie tłumaczono. Co się zaś tyczy drugiego pytania, to sądzimy, że publiczność niemiecka chętnieby „Listy" czytała; zysk zaś materjalny z wydawnictwa tego, zależy li tylko od tego, czy Wp. ma nawiązane stosunki z niemieckiemi firmami wydawniczemi.

Teatr. Dzisiaj w sobotę „Biedny Jonatan", operetka w 3 aktach Millöckera. Nowa wystawa. Jutro w niedzielę po południu: „Krakowiacy i Górale", opera narodowa w 3 aktach J. N. Kamińskiego. Muzyka K. Kurpińskiego. Wieczorem „Honor", komedja w 4 aktach H. Sudermana.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Hermann Sudermann autor przedstawionej wczoraj po raz pierwszy w teatrze naszym komedji p. t.: „Honor" znanym jest już od dawna w literaturze niemieckiej, jako powieściopisarz, głośnym jednak na całą Europę stał się dopiero od kilku tygodni, t. j. od czasu, kiedy dzienniki berlińskie roztrąbiły na świat cały wieść, że w Berlinie nie pozwolono przedstawić najnowszego jego dramatu p. n.: „Sodom's Ende". Nawiasowo powiedzieć musimy, iż po zniesieniu zakazu przedstawiono onegdaj sztukę tę w Berlinie, i wbrew wszelkim oczekiwaniom, zadając kłam rozsiewanej przed jej wystawieniem reklamie, sztuka ta, jak wczorajszy telegram doniósł, upadła.

Komedję „Honor" publiczność niemiecka zna od dawna, i dość pochlebnie ją przyjęła. W Wiedniu szczególniej cieszyła się ona nawet powodzeniem. Dla czego, nie wiemy! Być może, że cała tendencja jej trafia do przekonania Niemców, albo że niektóre prawdziwie świetne sceny, istne arcydzieła, zawarte w sztuce, zacierają niemiłe wrażenie całości — my jednak na nią się nie zgadzamy, Oddawszy autorowi słuszność iż dzielnie umie władać piórem, że zna dokładnie scenę, musimy zaznaczyć, iż cała sztuka pozostawiła nam wielki niesmak.

Tłem, na którem autor narysował swe dzieło, jego myślą przewodnią, która jak nić czerwona snuje się przez całe 4 akty, jest pytanie: „Co to jest honor?" Odpowiedź na nie wkłada autor w usta hr. Trasta, który w życiu swem nieraz boleśnie doświadczył, co to jest honor. Hr. Trast był oficerem. Żyjąc wesoło, nie liczył się z groszem, a raz zasiadłszy do zielonego stolika przegrał jednej nocy 90.000 marek, których nie miał. Dług karciany to dług honorowy, w 24 godzinach zapłacić się go powinno. Lecz niestety ani on, ani ojciec jego pieniędzy nie mają, więc Trast jako człowiek niehonorowy dostał dymisję. Zrozpaczony chce już przeciąć nić swego żywota, rozmyśla się jednak, a uznawszy, że postąpi daleko więcej honorowo, jeśli będzie żyć i pracować, aby zwrócić dług swój, wyjeżdża do Indyj, gdzie też w istocie w krótkim czasie dorabia się miljonowego majątku. W Indjach zapoznaje się on z Robertem Heineckem, który jako prokurzysta załatwia tam sprawy handlowe domu „komercienrata" Mühlingka. Trast poznawszy tego szlachetnego młodzieńca, ofiarował mu swą przyjaźń i pokochał go jak brata. Robert, choć pilnie i sumiennie spełnia swoje obowiązki, tęskni ciągle do ojczyzny, do swych rodziców, tęskni do ich uścisku, chciałby usłyszeć ich głos, zobaczyć swych krewnych, aż wreszcie gdy nadeszła chwila, że mógł zamiaru swego dokonać, bez szkody dla domu, u którego był w usługach, wyjeżdża do Europy. Z nim jedzie także jego przyjaciel hr. Trast. W Europie nadarza się Trastowi bardzo często sposobność wypowiadania swych pięknych zdań o pojęciu istoty honoru. Materjału do tego dostarcza mu Robert. Robert jest synem ubogiego robotnika, którego raz podczas jakiejś uroczystości w domu radzcy Mühlingka przejechał powóz tak nieszczęśliwie, iż złamał mu nogę i rękę, i uczynił go niezdolnym do pracy. Mühlingkowie ulitowali się nad biednym kaleką, dali mu bezpłatnie pomieszkanie w oficynach swego domu, a syna jego Roberta wykształcili własnym kosztem i zrobili go pierwszym swym urzędnikiem.

Z sercem przepełnionem miłością, z tęsknotą śpieszy Robert do swych rodziców, radość rozpiera mu prawie piersi, że zobaczy swą drogą matkę, starego ojca, i lubą pieszczoszkę swą, malutką Almę. Biedny jednak nie wie, jakie go spotka rozczarowanie, nie wie, że ci, do których on tak śpieszy, dla których serce jego bije tak gorąco, żyją z grosza hańby. Alma ta jego pieszczotka, ta jego najmilsza siostrzyczka, jest kochanką Kurta Mühlingka syna radzcy i Kurt dom cały groszem swym utrzymuje. Biedny Robert nie wie co robić. To gorącemi słowy miłości, to gniewem stara się młodą swą siostrę i rodziców zawrócić z tej drogi, na którą weszli, chce ocalić ich od upadku w przepaść hańby, do której dążą, pragnie wyrwać ich z tej otchłani, ale niestety wszystko napróżno! Zdaje się, że na chwilę po odkryciu hańby swej córki rodzice Almy już usłuchają słów swego syna i wyjadą do Indyj, aby tam wraz ze synem zdala od świata nowe rozpocząć życie, — już Robert wolniej oddecha, gdy w tem los wielkiego płata mu figla. W czasie nieobecności Roberta bowiem, przychodzi do domu jego rodziców radzca Mühlingk i ofiaruje im znaczną sumę, jako odszkodowanie za utraconą niewinność ich córki. Stary Heinecke olśniony wysokością sumy, przyjmuje ją, bo w pieniądzach tylko widzi zabezpieczenie szczęścia swej przyszłości.

Daremnie używa Robert swej całej wymowy, aby rodziców nakłonić do zwrotu pieniędzy, daremnie przemawia do nich i odwołuje się do ich honoru, chce wzbudzić drzemiące w nich dobre uczucia, bo chciwość pieniędzy przeważa wszystko, przednią wszystko ustąpić musi a nawet oburzona morałami Roberta rodzina Heineckόw wyrzuca za drzwi „swego wroga", który po nad grosz stawia jakieś tam poczucie honoru. Zrzeka się więc Robert nadziei nawrócenia swych rodziców, pragnie jednak zemścić się na Kurcie, uwodzicielu swej siostry. Z rewolwerem w ręku idzie do frontowego mieszkania radzcy Mühlingka, aby zakończyć ze starym Mühlingkiem swe sprawy handlowe, z młodym zaś rozprawić się honorowo. Hr. Trast, ów tłumacz pytania „co to jest honor" wręcza mu 40.000 marek, aby mógł zwrócić je radzcy, zamiast tych pieniędzy, za które radzca kupił niewinność jego siostry. Lecz ta wielka suma w rękach Roberta, wywołuje na usta Kurta zapytanie, zkąd on ją posiadać może — a dalej i zarzut kradzieży. — Słowo kradzież dopełnia miary. Robert jak lew podrażniony rzuca się z rewolwerem na oszczercę i chce go zabić, gdy w tem między nim a Kurtem staje siostra Kurta Leonora Mühlingk, ale nie po to, aby zwaśnionych pogodzić, lecz, aby powiedzieć rodzicom swym, iż już od dawna kocha Roberta, i że wraz z nim zamyśla podążyć w świat daleki i sercem swem zapłacić mu za upokorzenia, jakich doznał w domu jej rodziców.

Starzy Mühlingkowie są postępowaniem córki swej oburzeni. W chwili tej jednak wchodzi nagle hr. Trast, a dowiedziawszy się, co się tu dzieje, oświadcza Mühlingkom, iż córka ich wcale tak złej nie robi partji, gdyż on zamierzył zrobić Roberta

swym wspólnikiem, a po śmierci zapisze mu cały swój majątek. „Dla czegoż pan mi tego pierwej nie powiedziałeś?“ — pyta stary Mühlingh hrabiego. Hrabia daje na to wymijającą odpowiedź i wychodzi z Robertem i Leonorą z pokoju. Na tem koniec.

Przez całą więc sztukę wciąż snuje się pytanie „co to jest honor?“ „Nie ma honoru wcale — powiada hr. Trast — a jeżeli jest, to nie jeden, bo jest jego tyle gatunków, ile warstw w społeczeństwie.“ Według hr. Trasta jest więc tyle pojęć o honorze, ile warstw, a pojęcia każdej warstwy są tak różne, tak sobie wręcz przeciwne, że się wzajemnie znoszą. Ba hr. Trast idzie dalej, on twierdzi nawet, że są stany, które poczucia honoru wcale nie posiadają, i zalicza do nich robotników i proletarjat. A nie stosuje on tego tylko do jednej familji, słowa jego tyczą się całego stanu. Skarżącemu się Robertowi odpowiada on: „Czego chcesz? Mühlingkowie siostrze twej rzeczywiście wrócili honor, t e n h o n o r, którego o n a potrzebuje. Każda rzecz ma przecież swą wartość zamienną. Ci tam na froncie za honor swój płacą krwią, tu w oficynie pieniądze całość mu przywracają. Wszak cześć dziewicza o którą tu chodzi nie jest niczem innem, jak tylko zapewnieniem konkurenta iż dziewica będzie dobrą żoną, że wniesie swemu mężowi posag i że go nie będzie oszukiwać. Bo przecież tylko na to, aby wyjść za mąż, istnieje ona tutaj. Zapytaj się więc w tych warstwach, z których pochodzisz, czy siostra twa z tym kapitałem, którym zapłacono jej za jej hańbę nie stanie się teraz partją o wiele pożądańszą niż dawniej...“ To oburzające, gdyż nie jest prawdziwem. Klasy robocze także mają poczucie honoru i one godność swą uszanować umieją. Mówić o jakimś stanie, iż jest głuchym na poczucie honoru, iż nie wie co to jest poszanowanie własnej godności jest przesadą, a tej właśnie dopuszcza się autor.

Wszystkie osoby ze stanu robotniczego, które autor oczom naszym przedstawia, nie mają o honorze najmniejszego pojęcia.

Jakiego celu chciał autor dopiąć przez swą sztukę, nie wiemy. W literaturze niemieckiej uważają Sudermanna za socjalistę, zresztą on sam chce za niego uchodzić. Ale jeżeli on przez swą sztukę chiał w widza wlać jakąś sympatję dla tej warstwy robotniczej, z której rzekomo ma się odrodzić całe społeczeństwo, a nienawiść dla burżuazji, to się bardzo myli. Wszak w jego świecie robotniczym, w świecie „oficyn“ nie ma ani jednego jasnego promyka, same barwy ponure. Z takiego śmieciska trudno aby wyszli ludzie nowych i zdrowych myśli.

A może chciał autor zohydzić tylko arystrkrację pieniężną? Lecz i to mu się nie udało. Każdy szlachetny człowiek potępi t a k s a m o bogacza oddającego swą córkę znienawidzonemu przez siebie człowiekowi tylko dlatego, że odziedziczy on kiedyś wielki majątek, jak i robotnika sprzedającego z biedy niewinność swej córki.

Psychologja autora także wielce chroma. Autor jest sam z sobą w ciągłej rozterce. Przypuśćmy, że ludzie rzeczywiście są tak nieuczciwi, jak nam autor ich przedstawia, iż rzeczywiście jest prawdą, że tyle jest brudu na tym świecie, to skąd wśród tego błota wyrastają dwie tak piękne postacie, jak Robert i Leonora, a zresztą i sam moralizator hr. Trast.

Choć tendencja całej sztuki jest spaczoną i choć na tezę, która za tło tej sztuki służy, nie daje autor dostatecznej odpowiedzi, to przecież przyznać trzeba że sztuka cała napisana jest z niezwykłym talentem. Sceny niektóre są prawdziwemi arcydziełami. Szkoda tylko, że obok wielu drogocennych brylantów również wiele znajduje się śmiecia.

Artyści nasi, którzy występowali wczoraj w tej sztuce, mieli trudne zadanie do pokonania, ale prawie wszyscy wywiązali się z niego jak najlepiej. — Pierwsze miejsce między nimi należy się pp. Zawadzkiemu i Chmielińskiemu. Pan Zawadzki jako Robert był wyborną postacią w każdym szczególe umiejętnie i starannie opracowaną, a przedewszystkiem był naturalnym.

W wybornem usposobieniu był p. Chmieliński i grą swoją wprost czarował. Z klasyczną prostotą i niezmiernem wykończeniem oddał on rolę hr. Trasta i zbierał zasłużone oklaski. — Pan Trapszo jako Kurt Mühling miał bardzo szczęśliwe chwile, ale nie miał pola do szczególnego odznaczenia się. — Pan Zboińśki (stary Heineke) również dobrze oddał swą rolę i grał ją z wielkim humorem, starannie unikając szarży.— Mniej zaś zadowolnił nas p. Hierowski. Sztywność, jednostajność ruchów, nienaturalny ton mowy, oto kardynalne wady jego gry.

Uznanie należy się p. Stachowiczowej, za pełną poetycznego uroku grę, jako Leonora Mühling. Rolę swą oddała artystka z niepospolitym wdziękiem. Prześlicznie grała panna Czaplińska (Alma), która miała też obszerne pole do popisu, gdyż mogła uwydatnić wszystkie przymioty swego talentu, a temperament jej znalazł tutaj odpowiednie zastosowanie. W dramatyczniejszych ustępach tylko zdradzał się brak odpowiedniej siły głosu; w ogóle jednak gra jej była pełną finezji.

Inni artyści i artystki, którym mniej ważne role przypadły w udziale, również chlubnie wywiązali się ze swego zadania.

E. W.

* **Ze sfer teatralnych** dowiadujemy się, że p. Władysław Woleński po dłuższej pauzie wraca na scenę i jutro po południu wystąpi po raz pierwszy w „Krakowiakach i Góralach“. Szczerze się z tego cieszymy, że ten utalentowany artysta, który od lat tylu między nami pracował, napowrót wraca na naszę scenę.

SEJM.

XI posiedzenie z dnia 8 listopada b. r.

Książę Marszałek zagaił dziś posiedzanie o godzinie 11ej minut 15

P. Szeliski otrzymał trzydniowy urlop.

Sekretarz p. Jędrzejowicz odczytał dalszy spis petycyj, które przydzielono do właściwych komisyj. Ogółem wpłynęło dotąd 657 petycyj.

P. Włodzimierz Kozłowski poparł petycję Wydziału powiatowego w Sokalu o zezwolenie pobudowania szpitala po za obrębem miasta i zaciągnięcia na ten cel pożyczki 20.000 zł. Na jego wniosek otrzymała komisja sanitarna polecenie, przedłożenia sprawozdania w tym przedmiocie w ciągu sesji.

P. Sawczak poparł petycję pogorzelców gminy Koniuchy o zapomogę i wniósł, ażeby komisja budżetowa zdała sprawę o niej na jednem z najbliższych posiedzeń. Wniosek przyjęto.

P. Teliszewski postawił podobne żądanie co do petycji Wydziału powiatowego w Turce o subwencję na założenie szkoły przemysłowej.

Na wniosek p. Antoniewicza uchwalono odesłać tę petycję do komisji gospodarstwa krajowego.

Z porządku dziennego p. Goldman motywuje swój wniosek w przedmiocie założenia przy seminarjach nauczycielskich męzkich we Lwowie i Krakowie kursu dla kształcenia kandydatów na nauczycieli religji mojżeszowej przy szkołach ludowych. Mówca zaznacza przedewszystkiem ważność nauki religji jako czynnika wychowawczego i umoralniającego. Dla młodzieży żydowskiej nauka religji ma znaczenie także w innym kierunku. Przyczynia się do usunięcia istniejącej niechęci i uporu przeciw szkole publicznej w warstwach żydowskich, ułatwia wykonywanie przymusu szkolnego, bo zdejmuje z przymusu nawet pozór gwałcenia sumienia, jaki zacofańcy starają się przymusowi nadać. Jest to także czynnik ważny do usunięcia chajderów. Nauka jednak musi być wykładaną przez ludzi znających gruntownie przedmiot, wykształconych pedagogicznie i władających językiem polskim. Takich kandydatów jest brak a nauka udzielana przez niekwalifikowanych ludzi mianowanych przez kahały, źle płatnych, nie mogła takich wydać rezultatów, jakich należałoby się spodziewać. Dotąd prócz Lwowa wszystkie inne zbory izraelickie lekceważyły sobie tę sprawę, a nauka religji mojżeszowej była albo pomijana, albo niedostatecznie wykładana. Obowiązek przysposobienia i wykształcenia kandydatów na nauczycieli religji jest zdaniem mówcy obowiązkiem rządu.

Mówca gdyby chciał swoje osobiste wypowiedzieć zdanie, musiałby żądać założenia w kraju szkoły rabinów — nie czyni jednak tego w przekonaniu, że to byłoby *pium desiderium*. Znając usposobienie swoich współwyznawców, wie mówca, że posypałyby się protesty do Rady państwa i Sejmu. W Węgrzech uważano zawsze założenie szkół rabinackich za ważny krok do asymilacji żywiołu żydowskiego z resztą ludności. U nas stosunki są inne i dlatego zwraca się mówca do rządu krajowego z życzeniem, aby tę sprawę wziął pod rozwagę. Taka instytucja nie może stanąć za inicjatywą prywatną lub choćby poselską, lecz musi wyjść z góry.

Kursa wieczorne dla uczniów seminarjów naucz. żydów przy tych seminarjach dadzą im sposobność nabycia warunków ustawami wymaganych. W szczegóły tego urządzenia nie wchodzi mówca i pozostawia to władzom szkolnym, w nadziei, że krajowa Rada szkolna życzliwie się tą sprawą zajmie.

Wniosek odesłano do komisji szkolnej.

Na wniosek p. Czartoryskiego uchwalono wybrać do komisji szkolnej w miejsce chorego jej członka p. Asnyka innego posła. Wybór dokonanym zostanie na następnem posiedzeniu.

Następuje pierwsze czytanie wniosku posła Teliszewskiego w sprawie zmiany ustaw z d. 28 maja 1883 nr. 82 i 83 dz. p. p. i rozporządzenia c. k. Ministerstwa skarbu z d. 11 czerwca 1883 nr. 91 dz. p. p. co do utrzymywania zgodności ksiąg gruntowych z katastrem.

Wniosek ten przydzielono komisji prawniczej.

Przy wyborze uzupełniającym trzech członków do komisji podatkowej wybrani zostali pp. Fruchtman, Stadnicki Stanisław i Wiktor.

Z kolei referował p. Adam Jędrzejowicz sprawy mytnicze. Zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego przyznano na 5 lat prawo do poboru myta Radom powiatowym: w Borszczowie, na drodze pow. Uście biskupie-Jezierzany, w Tłumaczu od mostu na rzece Strychance, w Nadwórnie od mostu na rzece Prucie, w Buczaczu na drodze pow. Buczacz-Potok Złoty i Radzie pow. w Brodach na drodze pow. Brody-Załoźce.

Następnie otrzymał Wydział pow. w Skałacie koncesję do poboru opłat mytniczych na rzecz utrzymania drogi gminnej Grzymałów - Touste i Wydział powiatowy w Mielcu na rzecz utrzymania drogi - gminnej Tuszów-Brzyście-Sadkowa-Góra.

W końcu wydano zezwolenie do poboru opłat mytniczych obszarowi dworskiemu wspólnie z gminą w Radawie od mostów na rzekach Lubaczówce i Potoku, gminie w Bukaczowcach od mostu na rzece Świerzu i obszarom dworskim: w Wysocku od przewozu przez rzekę San, w Brzyściu od przewozu przez rzekę Wisłok, w Gawłuszowicach od przewozu przez rzekę Wisłok i w Ulwówku od przewozu przez rzekę Bug.

Izba przystępuje do dalszego ciągu rozprawy nad sprawozdaniem Wydziału krajowego w przedmiocie wyboru posła Franciszka Jędrzejowicza z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego rawskiego.

P. Marszałek oświadcza, że niestety stan zdrowia p. Pietruskiego jest tego rodzaju, że nie jest on w stanie obowiązku sprawozdawcy wobec szeroko rozwiniętej dyskusji w tej sprawie dopełnić, dlatego fungować będzie jako sprawozdawca p. Wereszczyński.

P. Wereszczyński zajmuje trybunę sprawozdawcy i oznajmia, iż Wydział krajowy uchwalił dwa głosy Słoniowskiego i Żarowskiego, na p. Jędrzejowicza oddane, uważać za ważne, gdyż nadeszło urzędowe potwierdzenie, że w r. 1888 podatki opłacali.

Zabiera głos komisarz rządowy hr. Łoś: W toku dyskusji na ostatniem posiedzeniu pod nieśli posłowie ruscy, a zwłaszcza p. Korol zarzuty przeciw legalności prawyborów i wyboru głównego. Z przemówienia jaskrawego p. Korola możnaby odnieść wrażenie, że wskutek protestów Rząd nie przeprowadził żadnego dochodzenia, albo, że przeprowadzone dochodzenie wykazuje zarzuty w protestach podniesione. Tak nie jest. Przesłuchani zostali naczelnicy gmin i wszyscy wyborcy, a ci zeznali, że gotowi są ofiarować przysięgę, iż zarzuty są nieprawdziwe.

Przesłuchani członkowie komisyj wyborczych (przy prawyborach i wyborach) oświadczyli jednomyślnie, że urzędnicy starostwa zachowywali się z godnością, bez zarzutu. Przesłuchano także księży, którzy podpisali protest a ci zeznali, że z wyjątkiem faktu jednego: wydarcia przez żydów karty legitymacyjnej wyborcy księdzu Hryniewieckiemu, nic im o nielegalnościach żadnych nie wiadomo. Zresztą tak ks. Hryniewiecki, jak i inny wyborca, któremu miano kartę wydrzeć, głosowali na podstawie wydanych im duplikatów, więc presji nie było.

Zarzuty wszystkie inaczej się przedstawiają, gdy się zważy to wszystko. Gdyby jednak wysoka Izba nie uważała przeprowadzonego dochodzenia za dostateczne, Rząd gotów jest zaraz wdrożyć dalsze dochodzenie i przesłuchać wszystkich świadków, powołanych w protestach. Podnoszę, że praktykant konceptowy Więckowski i starosta Helman wkrótce po wyborach zmarli, zatem wykrycie niewątpliwej prawdy może być utrudnionem.

Mówca stanowczo odpiera zarzut, że rząd działał stronniczo. Co do zarzutu, iż przesłuchano tylko podpisanych na proteście i że ograniczono się do przesłuchania urzędników, którym nadużycia zarzucono, to pierwsze jest mylnem, a co do punktu drugiego, to bywa tak zawsze, że obwinionemu urzędnikowi przedstawia się zarzuty do usprawiedliwienia. Jeżeli przełożony, uwzględniwszy wszystkie zachodzące okoliczności, charakter urzędnika i t. p. uzna, że tłómaczenia jego jest wystarczające, nie wymaga się dalszych formalności. Zresztą i §. 31 ordynacji wyb. nie wymaga przesłuchania wszystkich w proteście przeciw prawyborom powołanych świadków, bo toby same wybory w nieskończoność przewlekało.

W rozbiór szczegółowy zarzutów protestów mówca nie wchodzi, bo zostały dostatecznie odparte w sprawozdaniu Wydziału krajowego, ale nie może kilku szczegółów z przemówienia p. Korola pominąć.

Powiedział on, że nadużycia władz rządowych były konieczne do przeprowadzenia wyboru p. Jędrzejowicza, bo on jest w powiecie nieznany i z włościanami nigdy się nie stykał. Pytam się, kto może być bardziej znany w powiecie, czy p. Jędrzejowicz, który jest prezesem tamtejszej Rady powiatowej, czy ks. Kostecki, profesor, zamieszkały we Lwowie? (Oklaski.)

Z 74 gmin powiatu, tylko w 4 zarzucono nadużycia przy prawyborach, udział wyborców był przy głównym wyborze bardzo znaczny, bo na 183 uprawnionych głosowało 167. Była więc swoboda, wcale nie tamowana. Gwałtów również nie było. Przeprowadzone przez władze wojskowe dochodzenia przeciw obwinionym żandarmom, nie odniosły skutku, a znaną jest surowość w takich razach.

W ogóle brak jest wszelkich podstaw do twierdzenia, iż używano presji.

Powiedział p: Korol, że starosta dostał z prezydjum Namiestnictwa nakaz pod własną odpowiedzialnością, za jakąbądź cenę przeprowadzić wybór kandydata „rządowego“. To nie prawda! Ani ustnie, ani pisemnie, ani w tym, ani w żadnym innym wypadku polecenia takiego nigdy nie dawano.

Twierdzenie, że przy głównym wyborze był rozbój, przekupstwo i t. d. przy współudziale czynnym władz rządowych, nie jest poparte żadnym dowodem.

Odpieram także insynuację, jakoby rządowi chodziło o niedopuszczenie Rusinów do Sejmu. (Brawo i oklaski).

Do głosu zapisują się pp. Gorayski, Korol, Skałkowski, Rozwadowski, Abrahamowicz, Antoniewicz i Teliszewski

Marszałek poddaje pod głosowanie wniosek p. Antoniewicza, ażeby nie wybierać mówców generalnych, lecz aby wszyscy mówili.

Po uchwaleniu powyższego wniosku, zabiera głos p. G o r a y s k i który konstatuje, że opozycja ze strony posłów ruskich występuje zacięcie przy każdej sposobności, gdzie wybrany posłem Polak miał kontrkandydatem Rusina. Wówczas pojawiają się pretensje najrozmaitsze i jak najnamiętniejsza opozycja Mówca oświadcza. że nawet gdyby interpretacja § 44 wypadła na niekorzyść posła Fr. Jędrzejowicza, t. j gdyby uznano za nieważne głosy oddane na p. Jędrzejowicza przez kilku wyborców z Uhnowa to i tak Jędrzejowicz uzyskał absolutną większość, bo jak sprawozdawca Wydziału krajowego p. Wereszczyński dopiero co wyjaśnił, dwa głosy uważane za wątpliwe, przy bliższem rozpatrzeniu za ważne uznane być muszą. Wobec tego oświadcza p Gorayski imieniem szerszego koła przyjaciół, że głosować będą za ważnością wyboru p Jędrzejowicza. Wypowiedzenie Korola, że „nie liczy na sprawiedliwość Izby,“ odpiera p Gorayski jako jej uwłaczające.

Zapisany do głosu p. K o r o l zapytuje przedewszystkiem członka Wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego, jaki to akt urzędowy stwierdza ważność dwóch głosów na korzyść p. Jędrzejowicza.

P. Wereszczyński odczytuje telegram c k. Starostwa w Rawie do Prezydjum Namiestnictwa.

Po tem wyjaśnieniu zabiera napowrót głos p. Korol, zwracając się do komisarza rządowego z uwagą, że Namiestnictwo nie zarządziło dostatecznych dochodzeń na zarzuty poczynione w protestach i w ogóle trwa uparcie przy swoich dawniejszych twierdzeniach. Twierdzi w końcu, że p. Fr Jędrzejowicz nie otrzymał absolutnej większości, do czego potrzebowałby 75 głosów a uzyskał tylko 73 głosów.

P. S k a ł k o w s k i oświadcza, że po namiętnych przemówieniach pp. Korola i Antoniewicza, którzy tyle nagadali się o rzekomych gwałtach, wydzieraniach kart, stronniczości władz rządowych i t. p., że możnaby sądzić, że mieszkamy istotnie w Państwie w którem panuje siła przed prawem.

Dlatego mówca przeglądnął dokładnie akta wyborcze i przyszedł do zupełnie odmiennych wniosków, jak koledzy Rusini.

Jeżeli było potrzeba agitować, to pewnie za nieznanym w powiecie ks. Kosteckim, i faktycznie Rusini rozwinęli nader gwałtowną agitację. Agitacje zresztą są wszędzie praktykowane, to i w tym wypadku dziwić się nie można. Żydzi agitowali za p. Jędrzejowiczem, bo przy wyborach rzucano hasła antisemickie ze strony ruskiej, nie dziw więc, że żydzi się za tą partją oświadczyć nie mogli. Tak np. w Uhnowie chłopaków z ruskiej bursy użyto do agitacji, a ci wypędzali do głosowania mieszczan, głosząc, że żydzi zabiorą lasy i pastwiska, jeżeli im się uda przeprowadzić wybór p. Jędrzejowicza. Posłowie ruscy liczą chyba na swoję nietykalność poselską, kiedy podnoszą tak ciężkie a niczem nie poparte zarzuty przeciw władzy rządowej w chęci osłabienia jej wpływu na lud. (Brawa). Z aktów wyborczych mówca odczytuje ustępy i odpiera zarzuty w Izbie i w protestach podniesione, wykazując, że redukują się do drobnych okoliczności. Przy tej sposobności podnosi mówca, że przewodniczącym komitetu, który protest układał, był osławiony Dziedzicki, który w r. 1866 ogłosił w rodzaju manifestu, że Ruś i Rosja to wszystko jedno, bo Rusi właściwie nie ma.

Jestem zdumiony — kończy mówca — że do tak małych rozmiarów cała sprawa się redukuje.

Mówca nabył tego smutnego przekonania, że Rusinom idzie tutaj o to, aby roznieść pomiędzy lud wiejski, a może nawet poza granice kraju wieści fałszywe, że naród ruski w Galicji jest nieszczęśliwym, gnębionym. Zwykłe życie nie nadaje się do tego, trzeba zatem korzystać z wyborczej akcji. Ale na ucisk Rusinów poza granicami państwa nigdyśmy tutaj skarg nie słyszeli (brawo), podczas gdy Rusinom galicyjskim mającym zagwarantowane i równe nam prawa, dzieją się niesłychane krzywdy.

Wiem, że przekonań ruskich posłów nie zmienię, bo są tak ugruntowane, że tutaj i demostenowska wymowa nic by nie pomogła. (Brawa i oklaski).

Przemawia p. A n t o n i e w i c z.

Godzina 2 posiedzenie trwa dalej, następne w poniedziałek.

Telegramy „Przeglądu“

Paryż 8 listopada (pryw.) *Siecle* donosi, że hr. Kalnoky był wczoraj incognito w loży na posiedzeniu Izby posłów.

Kijów 8 listopada (pryw.) Z ogłoszonego dziś sprawozdania „kijowskiego włodzimirskiego bractwa“, mającego na celu nawracać innowierców na prawosławie, dowiadujemy się, że w roku ubiegłym bractwo to nawróciło na prawosławie 30 katolików (21 mężczyzn, 9 kobiet), 101 żydów (42 męż. 52 kob.), 1 unitę galicyjskiego i 2 staroobradźców.

Cetynja 8 listopada (pryw.) Książę nakazał uformować kawalerję, czternaście szwadronów, podzielonych na 2 dywizje. (Dotychczas Czarnogóra nie miała jazdy).

W Odesie będzie utworzony jeneralny konsulat czarnogórski.

Berlin 8 listopada (pryw.) Pożyczka chińska, 30 miljonów taelsów (taels równa się 3 guldenom 25 centom) przychodzi do skutku. Będzie ona umorzona w 20 latach.

Pekin 8 listopada (pryw.) Według raportów rządowych, w ostatniej powodzi straciło cztery miljony ludzi całe mienie. Chińczycy w Stanach Zjed. zbierają składki na powodzian.

Rosja ściąga z Chin osiedleńców do kraju Zakaspijskiego i osadza ich nad rzeką Murgabą.

Paryż 8 listopada (pryw.) Prawica postawiła w izbie wniosek przywrócenia we wszystkich miastach kołyski dla podrzutków. Wniosek przyjęto przychylnie w stolicy i kraju.

Berlin 8 listopada (pryw.) Budowniczowie utworzyli związek dla obrony od przesadnych roszczeń robotników.

Medjolan 7 listopada (pryw.) Crispi z zachwytem odzywa się o Caprivim. Co do konferencji, to Crispi nazwał ją s e s j ą, to znaczy taką naradą, która miała na celu krótko i z zachowaniem dyskrecji porozumieć się o wszystkich bieżących sprawach. Podobne s e s j e będą odbywały się stale, co pewien czas. — Z powrotem do Berlina Caprivi spotka się z Kalnokym i jakiś czas razem będą jechali koleją.

Petersburg 8 listopada (pryw.) Mówią, że car listownie podziękuje Cesarzowi austrjackiemu za Jego uprzejmość dla carewicza.

Konstantynopol 8 listopada (pryw.) W Porcie są bardzo skwaszeni z powodu przyjazdu carewicza do Aten zaraz po zwycięztwie Delyannisa. Uważają to za dalszy ciąg demonstracji, którą zrobiła Rosja przez cofnięcie wizyty carewicza w Stambule.

Budapeszt 8 listopada. Cesarz z księciem bawarskim Leopoldem udali się do Foth, skąd wyruszą na polowanie. — Arcyksiążę Franciszek Salwator z małżonką swą Arcyks. Marją Walerją przybyli do Gödöllö.

Medjolan 8 listopada. Caprivi i Crispi konferowali przed południem, potem udali się do Monzy, zaproszeni przez króla Humberta na obiad dworski. Przed rozpoczęciem tego objadu wręczy Caprivi królowi Humbertowi na audjencji prywatnej własnoręczne pismo cesarza Wilhelma.

Berno (na Morawie) 8 listop. Sejm morawski odrzucił wniosek Roskosznego żądający utworzenia krajowej rady kultury dla Morawy i przyjął wniosek referenta, aby nie tworzyć krajowej rady kultury, lecz polecić Wydziałowi krajowemu, aby wziął pod rozwagę to, w jaki sposób przez zmianę statutów morawskiego towarzystwa rolniczego, tudzież przez skuteczne wdanie się sejmu możnaby zdziałać, iżby w kierownictwie tego towarzystwa uzasadnione interesa morawskiego stanu rolniczego odpowiednio były reprezentowane.

Zanzibar 8 listopada. Wczoraj proklamowano protektorat angielski nad Zanzibarem.

Lublana 8 listopada Sejm kraiński przekazał komisji specjalnej wniesiony przez Wydział krajowy projekt ustawy wedle której kraj ma przyjąć gwarancję za to, iż wybudować się mająca kolej dolno-kraińska da czystego rocznego dochodu co najmniej 296 953 złr.

Svetec postawił wniosek aby wezwano rząd o utworzenie w Lublanie wyższego sądu krajowego dla Krainy, południowej Styrji, południowej Karyntji i kraju nadbrzeżnego, tudzież o utworzenie w Lublanie akademji prawa ze słoweńskim albo kroackim językiem wykładowym.

Haaga 8 listopada. Dziennik urzędowy donosi, że stan zdrowia króla prawie nic się nie zmienił i raczej pogorszył się, aniżeli polepszył.

Berlin 8 listopada. *Kreuz Zeitung* donosi, że przyjęto prośby o dymisję kaznodziei nadwornych Stoeckera i Schradera. Schrader otrzyma prawdopodobnie jakąś inną posadę duchowną.

Praga 8 listopada. Komisja ugodowa przyjęła paragraf 20, 21, 22. Przy paragrafie 20 p. Kwiczala postawił wniosek, aby słowo *„ministerstwo rolnictwa“* zastąpić wyrazem *c. k. rząd*. W razie odrzucenia propozycji Kwiczali, p. Vasaty postawił wniosek, aby wyraz *minister rolnictwa* zastąpić słowem *minister kraju* Przewodniczący oświadcza, iż głosowanie nad wnioskiem Vasaty’ego jest niemożliwem. bo minister kraju zgoła nie istnieje Namiestnik podziela zupełnie zapatrywania przewodniczącego i oświadcza, że w razie przyjęcia wniosku Vasaty’ego ustawa nie otrzymałaby sankcji.

Berlin 8 listopada. Dnia 17 bm odbędą się zaślubiny księżniczki Wiktorji siostry cesarza Wilhelma z księciem Schaumburg Lippe W dniu tym na cześć nowożeńców dany będzie obiad na 12 nakryć i przedstawienie galowe w operze. Na obiad weselny otrzymali zaproszenia wszyscy reprezentanci państw obcych i attachés wojskowi.

Medjolan 8 listopada. Caprivi i Crispi zjedli wczoraj razem obiad o godzinie w pół do ósmej. Dziś rano wyjechał Caprivi z Crispim do Monzy gdzie będzie na obiedzie dworskim. Jutro powraca do Berlina.

Londyn 8 listopada. Przedwczoraj w nocy i wczoraj na wybrzeżach angielskich szalała ogromna burza z północno zachodnim wiatrem. Falowanie morza było straszliwe. Na wybrzeżu zachodniem rozbiło się wiele okrętów, przyczem wiele ludzi utraciło życie.

Wiedeń 8 listopada. *Wiener Ztg* ogłasza reskrypt ministerjalny, ustanawiający piątek w każdym tygodniu jako dzień targowy dla galicyjskiej nierogacizny.

Bruksela 8 listopada. Król przyjął dymisję ministra spraw wewnętrznych i oświaty Devoldersa, a zamianował Melota jego następcą.

Wiedeń 8 listopada. *Wiener Abendpost* pisze, że sposób w jaki *Journal de St Petersbourg* omawia odwiedziny carewicza w Wiedniu ucieszyć może wszystkich, którym leży na sercu utrzymanie dobrych stosunków między dwoma państwami sąsiadującemi ze sobą.

Polit. Corr. donosi, że gabinet wiedeński zgodził się na propozycję serbską jak najrychlejszego podjęcia rokowań w sprawie traktatu handlowego i wyraził życzenie, aby rokowania te we Wiedniu prowadzono. Zdaje się że rząd serbski nie będzie miał przeciw temu nic do zarzucenia

Budapeszt 8 listopada. Sejm rozpoczął specjalną debatę nad budżetem i przyjął jego kilka tytułów, między niemi wspólne wydatki i utrzymanie dworu cesarskiego; tę ostatnią pozycję przyjął sejm jednogłośnie.

Nowy York 8 listopada. Wiadomość rozgłoszona stąd telegraficznie wczoraj o wyniku wyborów była o tyle mylną, że nie republikanie, lecz demokraci pozyskali 87 mandatów.

Berlin 7 listopada Na wczorajszem posiedzeniu Rady związkowej przed rozpoczęciem obrad nad wnioskami Bawarji i Saksonji dotyczącymi przywozu bydła rogatego z Austro-Węgier postanowiono udać się do kanclerza z prośbą, aby zasięgnął dokładnych wiadomości o obecnym stanie zdrowotnym bydła rzeźnego w Austro-Węgrzech, tudzież o środkach zaradczych przedsięwziętych w Austro-Węgrzech przeciw przywleczeniu chorób zaraźliwych ze wschodu i aby wynik tych dochodzeń podał do wiadomości Rady związkowej.

Konstantynopol 8 listopada. Zdaje się, że zawarcie ugody z patrjarchą greckim znów się odwlecze, gdyż patrjarchat obstaje przy swem żądaniu, aby Porta zobowiązała się nie udzielać więcej beratów biskupom bułgarskim. Żądanie to Porta stanowczo odrzuciła. Wczoraj w uroczystość świętego Dymitrja na przedmieściu św. Dymitra odprawiono mszę świętą, gdyż patrjarchat obawiał się rozruchów.

W Salonice, Rodosto i Monasterze zamknięcie cerkwi nie wywarło na mieszkańcach najmniejszego wrażenia W dwóch innych miejscach biskupi oparli się rozkazowi zamknięcia cerkwi.

Lizbona 8 listopada Obiega tu pogłoska, iż Anglja aż do zawarcia nowej ugody przyjęła prowizoryczne *modus vivendi* z Portugalją, według którego Portugalja zezwala okrętom angielskim na żeglugę po rzekach Zambesi i Szire i na wolny przechód przez kraj Pungo. Anglja zaś zgadzając się na ustalenie granic posiadłości Portugalji, przyznaje jej te obszary, które jej przypadły według ugody z dnia 20 sierpnia br.

Zadar 8 listopada Sejm zamknięto wzniesieniem trzechkrotnego okrzyku na cześć Cesarza

Medjolan 8 listopada. Crispi odwiedził Capriviego w południe. Obaj konferowali ze sobą czas krótki a po śniadaniu rozmawiali ze sobą przez godzinę. Około 3 godziny przyjmował Caprivi prezydenta i vice-prezydenta miasta. Potem z nimi powozem pojechał w celu obejrzenia miejscowych pomników sztuki.

Po drodze tłumy publiczności witały Capriviego z uszanowaniem

Tryjest 8 listopada. Eskadra rosyjska z carewiczem odpłynęła o godz. 2 minut 25.

Wiedeń 8 listopada. Doniesienie *Pressy*. W obradach przedwstępnych dotyczących zawarcia traktatu handlowego Austrji z Niemcami przesłuchiwano wczoraj w ministerjum handlu fachowych przedstawicieli przemysłu papierzanego, dziś przesłuchiwano przedstawicieli przemysłu szklannego a jutro przesłuchiwać będą rzeczoznawców w zakresie przemysłu tkackiego. Dla tego obrady fachowców dotąd nieukończone.

Ostatnie wiadomości.

Rozprawa nad uznaniem ważności wyboru pos. Franciszka Jędrzejowicza zapełniła sobą całe dzisiejsze posiedzenie sejmowe. Po świetnej replice Dr. Skałkowskiego na wywody pos. Dr. Korola, polemizował długo pos. Antoniewicz z odpowiedzią komisarza rządowego, a za używanie zbyt drastycznych wyrazów został przez Marszałka upomniany.

Następnie przemawiał p. Abrahamowicz, odpierając wątpliwości wyrażone przez p Korola o formalnej ważności wyboru, a p. Teliszewski zwalczał ściśłą argumentację p, Abrahamowicza, i przechodząc na pole codziennych narzekań na ucisk polski porównał położenie Rusinów w Galicji z położeniem Polaków pod zaborem pruskim.

Wywołało to odpowiedź p. Zygmunta Kozłowskiego, który z oburzeniem odpierając twierdzenie p. Teliszewskiego, użył bardzo trafnego argumentu, bo na dowód równouprawnienia obu narodowości nasz kraj zamieszkujących, wskazał na JE. ks. Metropolitę, który właśnie podczas mowy p. Teliszewskiego Izbie przewodniczył.

Po odrzuceniu przez Izbę wniosku p. Tomisława Rozwadowskiego, aby do wieczornego posiedzenia odroczyć ukończenie rozprawy, po przemówieniach do sprostowań faktycznych pp. Siczyńskiego, Korola i Teliszewskiego i po przemówieniu sprawozdawcy p. dr. Wereszczyńskiego, który ograniczył się do wykazania, że przy wyborze p. Fr. Jędrzejowicza, ściśle trzymano się przepisów krajowej ordynacji wyborczej, Izba wszystkiemi głosami przeciw głosom posłów ruskich przyjęła wniosek Wydziału krajowego, uznający wybór p. Jędrzejowicza za ważny.

Posiedzenie trwało do godziny 4 tej.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 listopada godz. 1 min. 40

Akcje kredyt.	303.50	Węg. kolej półn. wschodn.	195 —
Alpiny	92 50	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg.	349 —	Akcje tyton.	133 50
Anglobanki	162.60	Gal. obl. indem.	104 —
Uniony	241 —	Elbethale	231 —
Ludwiki	04 —	Länderbanki	228 40
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	102.10
Lombardy	144 —	Bankvereiny	117 60
Losy tureckie	37 30	Renta węg pap.	99 35
Staatsbahny	242 65	Ruble	139 75
Czerniowieckie	228 50		

Usposobienie spokojne.

Odpowiedzialny **Wacław Fasłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.